Nr. 5. Lwów — Wtorek dnia 9 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: św. Marcyanny P. | Jutro: św. Pawła Pust. | 2000 Męcz. SS. Mlaśń. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 57, Zachód „ „ 4 m. 19 | Długość dnia godzin 8 m. 22, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wyrok trybunału francuskiego.

Od października do pierwszych dni stycznia trwał sąd paryskiego senatu nad spiskowcami przeciw republice. W ciągu rozprawy zwolna się zmniejszał nader liczny z początku zastęp oskarżonych, aż się skończyło tem, że osądzono dość surowo trzech głównych winowajców: Guérina, znanego twórcę twierdzy Chabrol, na 10 lat więzy; Dérouléda, który zasłynął jako burzliwy wódz stronnictwa nacyonalistycznego, dążącego do republiki plebiscytarnej, i Buffeta, pełnomocnika ks. Filipa Orleańskiego, przewodnika monarchistów królewskich — obu jednakowo na dziesięcioletnie wygnanie z kraju. Już ich pod eskortą wywieziono na granicę belgijską i tam puszczono. Déroulède udał się do Hiszpanii, gdzie w San Sebastyanie stale zamieszka, aby być niedaleko Francyi, a Buffet odjechał do Austryi.

Prasa liberalna w całej Europie unosi się nad łagodnością wyroku i wychwala republikę, która jakoby w tym wypadku okazała się bez porównania względniejszą dla zdrajców stanu od każdej monarchii, nawet od takiej mizernej, jak serbska, która niedawno zbyt surowo ukarała swoich spiskowców. Naszem zdaniem, taka pochwała, oddana republice, jest wątpliwej wartości. Prawie zawsze zasługują na uwzględnienie spiskowcy przeciw najeźdźniczemu rządowi, bo miłość uciemiężonej ojczyzny, a więc uczucie szlachetne, popycha ich do czynów niezbyt rozważnych. Zasługują na nie i ci, co w swej ojczyźnie spiskują, a jednak ona im przebacza, co zaś — nigdy. Natomiast spiskowanie przeciw własnej ojczyźnie, zwłaszcza takiej, w której wolno wypowiadać najgłębiej wszystkie swe myśli, nie da się niczem usprawiedliwić, więc jeśli wina była, to pobłażliwość sądu nie zasługuje na pochwałę. Ale francuscy oskarżeni nie popełnili tej winy; czynili oni to, co we Francyi wolno każdemu — chcieli zmienić republikę na monarchię, bądź rządy kliki giełdowej na rządy demokratyczno-ludowe; zawinili jednak przez to, że dla celu dozwolonego tworzyli niedozwolone stowarzyszenia, zamiast propagandy jawnej, uprawianej przez dzienniki i deputowanych publicznie, obrali propagandę tajną. Tylko to było ich winą, a za takie przestępstwo żadna konstytucyjna monarchia nie ukarałaby ich dziesięcioletniem wygnaniem, co za surowo, to jest już nie kara, lecz zemsta. Zamiast wynosić republikę pod niebiosa za taki wyrok łagodny, powinnyby raczej liberalne dzienniki zdumiewać się nad tem, że senatorowie francuscy, którzy za Napoleona III prawie wszyscy byli deputowanymi — mogli potępić Dérouléda i Buffeta za to, czego sami się dopuścili względem drugiego cesarstwa, i co dla nich stało się drogą do najwyższych godności. To jest sposobność do powtórzenia aforyzmu rosyjskiego juristy: „Prawem jest to, co panujące w państwie stronnictwo polityczne podaje za prawo".

Kłopoty z powodu wojny transwaalskiej.

Mówiono na początku wojny transwaalskiej, że skutki jej nie dosięgną Europy, odkąd przezorni politycy berlińscy przeszkodzili koalicyi, która wrzekomo cichaczem tworzyła się przeciwko Anglii. Legenda o tych koalicyjnych zamiarach dotąd się nie wyjaśniła, jest jednak pewnem, że niektóre europejskie mocarstwa chciały zażegnać wojnę, co Anglię gniewało, ponieważ ona była głęboko przekonana, że jej kampania przeciw Boerom będzie tryumfalnym marszem, który najpóźniej na Boże Narodzenie skończy się zajęciem Pretoryi, przyłączeniem obu boerskich republik do posiadłości brytyjskich i opanowaniem kopalń złota. Zabiegi niektórych gabinetów europejskich o wdrożenie akcyi, któraby zażegnała wojnę, były odrzucone przez Niemcy i w skutek tego upadły; Europa umyła ręce, wydała Boerów Anglii, a Wilhelm II, który to sprawił, pojechał do Windsoru, aby od babki otrzymać nagrodę za tak ważną usługę. Uzyskał wyspy samoańskie, podobno także zawarł tajny układ co do przyszłego podziału posiadłości portugalskich w Azyi i Afryce, zapewnił sobie angielską życzliwość i wiele innych, dosyć że wrócił z tem przekonaniem, że osiągnął cały zysk, jaki zwykle zagarnia mądry trzeci, gdy dwaj się kłócą. Ale wypadki w Afryce południowej rozwinęły się zgoła nie tak, jak pewnie liczyła Anglia; zamiast spodziewanych zwycięstw, zaczęła zapisywać porażki, potem klęski, a potem już zawisła nad nią groźba utraty wszystkich ziem w Afryce południowej i powagi mocarstwa wielkiego. Zaczęto w Europie mówić, że angielska potęga jest tylko złudzeniem i że wkrótce jej przyjdzie do Indyi, Egiptu, Sudanu, gdzie wszędzie panowanie angielskie opiera się tylko na takiem wojsku, które jest. Takie nowe niewyobrażenie grozi jej wielu przykrościami, więc nietylko dlatego, że każde wojujące państwo chce pokonać nieprzyjaciela, ale także ze względu na utrzymanie kolonii, postanowiła Anglia, nie oglądając się na żadne prawa międzynarodowe, prędko zakończyć z Boerami. Lecz w skutek tego naraziła się na zatarg z kilku mocarstwami, przez co sprawa transwaalska przeniosła się do Europy.

Znany jest rodzaj tego zatargu. Ponieważ przez zatokę Delagoa i dalej przez wąski pas posiadłości portugalskich otrzymywali Boerzy broń, amunicyę, żywność i nawet ochotników z Europy, przeto Anglia zaczęła zamykać wjazd do zatoki. Jest to bezprawie, bo Delagoa należy do neutralnej Portugalii, ale Brytania nie ogląda się na to, owszem, aby przeprowadzić ścisłą blokadę zatoki, rozkazała, aby tam eskadra gibraltarska popłynęła, co gdyby się stało, nastąpi angielska okupacya portugalskiej posiadłości. Jednocześnie, równie z pominięciem reguł międzynarodowych i zupełnie bezprawnie zaczęła angielska eskadra chwytać na otwartym morzu obce okręty, wiozące wrzekomo wojenną kontrabandę dla Boerów. Tak uwięziła jeden amerykański statek z mąką, a drugi ze słoniną, niemiecki „Hans Wagner" z wszelką żywnością, ogromny parowiec hamburski „Bundesrath" z środkami i różnymi towarami, przekraczając wszelkie granice samowoli, władze angielskie w Adenie, na morzu Czerwonem, zaaresztowały cesarsko-niemiecki pocztowy parowiec „General" pod zarzutem, że nie podróżnych wiezie, ale artylerzystów niemieckich, skontraktowanych przez Transwaal. Pierwsze okręty odesłały władze angielskie do Durbanu, gdzie o ich losie bezpośrednio ma orzec sąd morski. Tak samo względnie, Anglia nakazała swemu jeneralnemu konsulowi w Neapolu, aby oświadczył kapitanowi holenderskiego okrętu Krzyża Czerwonego, gdy ów okręt, płynąc do zatoki Delagoa, zatrzyma się w Neapolu, że powinien zaniechać dalszej podróży, bo jeżeli zechce wysadzić na ląd swój oddział Krzyża Czerwonego, przeznaczony dla Boerów, to będzie uwięziony i oddany pod sąd. Jednocześnie gabinet londyński polecił swemu ambasadorowi w Paryżu energicznie zaprotestować przed rządem francuskim przeciw temu, że w Marsylii siadają na okręty ochotnicy, werbowani w Szwajcaryi przez agentów transwaalskich. Przeciw samemu werbunkowi zaprotestowała Anglia przed rządem szwajcarskim.

Wszystko to razem przenosi sprawę transwaalską na grunt europejski i tu przy niepomyślnych okolicznościach może się rozwinąć w niebezpieczny zatarg. Jest przypuszczenie, że Anglia, przerażona tem, iż Niemcy i Francya olbrzymio powiększają swe floty wojenne, co za lat kilka uczyni te państwa groźnemi dla Anglii na morzach, chce teraz doprowadzić do wojny z niemi i zniszczyć ich floty. Mniemanie, iż się zanosi na zawieruchę jest tak powszechne, że właśnie teraz Rosya wysłała z Kaukazu za morze Kaspijskie, a więc bliżej ku granicy indyjskiej, swe cztery brygady strzelców z odpowiednią liczbą armat.

Ale samo przypuszczenie, iż wojna jest możliwa, podnieca wszystkich do zabiegów o stłumienie niebezpieczeństwa. W Brukseli zebrali się delegaci stowarzyszeń przyjaciół pokoju i ułożyli adres do Mac-Kinleya z prośbą, aby Stany Zjednoczone narzuciły się Anglii i Transwaalowi jako mocarstwo pośredniczące. Papież przez kardynała Vaughana oświadczył Anglii, że gotów jest pośredniczyć między nią a Transwaalem. Nie próżnują i rządy. Poradziły one Portugalii, obrażonej zachowaniem się Anglii w zatoce Delagoa, aby w nocie do wszystkich mocarstw zaprotestowała przeciw gwałceniu jej praw kolonialnych, poczem ta nota posłuży mocarstwom za powód do wspólnej demonstracyi na rzecz pokoju. Zapewne tedy zacznie się bardzo ciekawa, ale i dość niebezpieczna akcya, bo jak wiadomo, dyplomacya często ma nieszczęśliwą rękę. Przecież mówią o niej, że właśnie ona robi wojny, a jenerałowie pokój.

Trudno przypuścić, aby Anglia teraz, po wielu klęskach, nieokupionych ani jednem zwycięstwem, zgodziła się na rokowania pokojowe. Oczekuje ona wielkiej bitwy, którą przygotował jenerał Buller, a wedle powszechnego w Anglii mniemania, powinien ją wygrać świetnie i odrazu wypędzić Boerów z Natalu. Jeżeli tak się stanie, to wówczas honor pozwoli Anglii przystąpić do rokowań pokojowych. Lecz jeżeli się stanie inaczej? Wówczas rozdrażniona, zagrożona na punkcie swej światowej potęgi, a mocniejsza od wszystkich na morzach, może zechce Anglia jakoś inaczej pokazać, że jej siła bynajmniej nie jest złudzeniem.

Gabinet urzędniczy, czy parlamentarny.

Piszą nam z Wiednia, 4 stycznia:

Cesarz w sobotę powraca z polowań w Styryi. Tymczasem b. minister spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Clary'ego p. Koerber już podobno składa swój przyszły gabinet „definitywny", który według zapowiedzi *Bohemii*, będzie „koalicyjnym gabinetem urzędniczym". Właściwie ta nazwa zawiera wewnętrzną sprzeczność. Przez gabinet urzędniczy bowiem rozumiemy gabinet bez barwy politycznej, gdy przeciwnie gabinet koalicyjny łączy w sobie reprezentantów różnych stronnictw politycznych. Zapewne więc p. Koerber stara się tylko o pozyskanie dla swego gabinetu urzędników różnej narodowości, a mianowicie któregoś z wyższych urzędników czeskich. Według dzisiejszego komunikatu *N. Wiener Tagblatt*, p. Koerber zaraz po złożeniu nowego gabinetu zwoła konferencye ugodowe niemiecko-czeskie, na których rząd użyje tej samej metody, co hr. Taaffe w styczniu r. 1890. Niestety w dziejach nic dokładnie się nie powtarza! Co w r. 1890 było stosunkowo łatwem, a ostatecznie jednak się nie powiodło, to dzisiaj napotka na większe trudności. Nie ulega to wątpliwości, chociaż naturalnie gorąco pragniemy, aby akcya ugodowa dopięła celu. Dotąd nie rozpoczęła się ona wcale. W Pradze, jak zaznacza *Bohemia*, nie było żadnych rokowań pomiędzy posłami czeskimi i niemieckimi. Tylko zbliżyły się do posłów niemieckich „osobistości, którym nie dostaje kwalifikacyi, ani uprawnienia do roli pośredników". A zatem faktorzy, którzy na ochotnika robią ugodę! Bo oczywiście np. Kaizlowi *Bohemia* nie odmawiałaby kwalifikacyi do roli pośrednika. Słowem, gabinet p. Koerbera kwestyę niemiecko-czeską zastanie *in statu quo*, którego złagodzenie od 40 lat sprawia tyle trudności, co kwadratura koła.

Tymczasem bezimienny poseł austryacki w *Lloydzie* peszteńskim powtarza swe *ceterum censeo*: jedynie czysto parlamentarny gabinet, tj. gabinet teraźniejszej prawicy, może zbawić Austryę. Poseł bezimienny dowodzi: 1. że ugoda austryacko-węgierska powinna czem prędzej dostąpić sankcyi parlamentarnej; 2. że za rządów hr. Clary'ego groziło niebezpieczeństwo, iż wskutek oporu lewicy ugoda w parlamencie upadnie i że przeto obstrukcya czeska, która nie dopuściła odrzucenia ugody, dokonała dzieła „ratującego państwo"! Zabawna ta argumentacya, jeżeli się nie mylę, po raz pierwszy pojawiła się w *Reichswehr* i dotąd wałęsa się po dziennikach, chociaż nie ma najmniejszej realnej podstawy. Nawiązuje ona głównie do faktu, że p. Lecher w komisyi przemówił przeciwko zgodzie z Węgrami, ale zamilcza, że ten stały wróg ugody wyraźnie oświadczył, że wyraża tylko osobiste zdanie, nie zaś zdanie klubu postępowego; zamilcza, że p. Menger znacznie przyczynił się do zawarcia umowy co do kwoty itd. Nie ulega żadnej wątpliwości, że z lewicy grupa w. właścicieli wiernokonstytucyjnych, stronnictwo postępowe (wyjąwszy Lechera), dalej wolny związek liberalny, a więc razem około 70 posłów, byliby głosowali za ugodą. Powtórzone w *Lloydzie* owe fałszywe insynuacye mają tylko na celu uniewinnienie młodoczechów w opinii Węgrów, a oczernienie Niemców. Wreszcie pod 3. autor dowodzi, że uzdrowienia państwa dokonać może jedynie powrót do „pierwotnej formy" rządów parlamentarnej większości. Na to tylko można odpowiedzieć, że w Austryi nigdy nie istniał rząd czysto parlamentarny, złożony wyłącznie z reprezentantów chwilowej większości, (bo w gabinecie ks. K. Auersperga zasiadał hr. Potocki, w gabinecie hr. A. Auersperga Ziemiałkowski, w gabinecie Potockiego Stremayr, w gabinecie Taaffego różni członkowie, którzy nie należeli do większości parlamentarnej itd.). A nadto z powodu odrębnego składu narodowościowego monarchii czysty gabinet parlamentarny zawsze napotkałby na największe trudności, zwłaszcza teraz, gdy obstrukcya została niejako ulegalizowaną, skoro ją praktykowało jedno ze stronnictw większości.

Widoki.

Piszą nam z Wiednia, 6 stycznia:

Według jednej wersyi, najnowszy gabinet p. Koerbera pojawi się już we wtorek, według drugiej, dotąd nie otrzymał on nawet od Cesarza polecenia złożenia gabinetu. Jedni uważają jako rzecz niewątpliwą, że na czele gabinetu stanie p. Koerber, inni zapewniają, że poprzestanie na tece ministra spraw wewnętrznych, a prezesem nowego gabinetu będzie baron Gautsch. To wszystko są domysły. Pewną tylko wydaje się być rzeczą, że p. Koerber już poufnie czyni przygotowania do złożenia nowego gabinetu, aby na odnośne wezwanie Cesarza był przygotowanym. Co do tych przygotowań, w otoczeniu p. Koerbera zaznacza się podwójny prąd. Jeden zmierza do tego, aby w najnowszym gabinecie obok ministrów fachowych zasiedli jakoby pełnomocnicy trzech głównych obozów parlamentarnych: Niemców, Polaków i Czechów. Według tego programu, urząd ministra dla Galicyi ma objąć wybitny członek Koła polskiego (dr. Piętak). Jako pośrednik w rokowaniach rządu z Czechami ma wstąpić do gabinetu szef sekcyi w ministeryum oświecenia dr. Rezek, były kolega pp. Kaizla i Masaryka w obozie „realistów" i w redakcyi *Ateneum*, — chociaż wymieniają także profesorów wszechnicy czeskiej Otta i Prażaka, który, mówiąc w nawiasie, nie jest spokrewnionym z b. ministrem baronem Prażakiem. Co do niemieckiej lewicy, to dotychczas nie wymieniono żadnego kandydata, ale ostatecznie powołanie hr. Kuenburga na ministra bez teki do gabinetu Taaffego (1892) mogłoby służyć jako wzór dla tej także kombinacyi. Drugi jednak prąd sprzeciwia się stanowczo wezwaniu do nowego gabinetu reprezentantów parlamentarnych stronnictw. Jakoż istotnie zdaje się, że na wstąpienie posłów do gabinetu przyjdzie dopiero wtedy czas, gdy w Izbie poselskiej powstanie ugrupowanie, opierające się na kooperacyi głównych stronnictw. Przed tem gabinet „mięszany", t. j. złożony w części z bezbarwnych urzędników, a w części z wybitnych posłów, przedstawiałby może niedogodności tak gabinetu urzędniczego, jak parlamentarnego, nie posiadając zalet ani jednego, ani drugiego.

Z tem wszyscy się zgadzają, że głównem zadaniem nowego gabinetu będzie uruchomienie parlamentu, przywrócenie jego prawidłowej czynności. Jeżeli to się jednak znowu nie uda? Jeżeli zacietrzewienie stronnictw i nadal uniemożebni normalną funkcyę Izby poselskiej? Natenczas — odpowiada tutejszy korespondent *Lloydu* peszteńskiego — będzie trzeba rozwiązać Izbę i zarządzić nowe wybory, „nie wiadomo tylko, czy na podstawie teraźniejszych ustaw wyborczych, czy też na podstawie oktrojowanych". Ten przedziwny korespondent peszteńskiego dziennika czasami najdonioślejsze zagadki polityczne traktuje en passant ze zdumiewającą naiwnością! Na cierpliwej bibule oktrojowanie nowych ustaw wyborczych jest najprostszą rzeczą, której dokona lada kuglarz polityczny, mówiąc „allez, changez, passez"! Naprawdę jednak byłby to zamach stanu, któryby wywołał jeszcze fatalniejszy zamęt, niż lex Falkenhayn. Konstytucyi, która trwa od 33 lat i na którą zasadniczo zgodzili się wszyscy, z wyjątkiem Czechów, nie zmienia się tak łatwo „ordonansami". Ustaw wyborczych nie można zmieniać inaczej, jak sposobem legalnym, przepisanym w konstytucyi. To też te miraże oktrojowań nie mają żadnej realnej podstawy, chociaż możnaby się założyć, że tu i tam znajdą przyjaźny odgłos! Prawdą natomiast jest, że teraźniejsza Izba poselska zawiniła bardzo ciężko. Urodziła się ona wyraźnie pod nieszczęśliwą gwiazdą. Pod koniec 6-letniej kadencyi Izby, wybranej na wiosnę r. 1891, ówczesny minister finansów Biliński, 20 stycznia 1897 oświadczył: „Gdy wysoka Izba spojrzy na swą 6-letnią czynność, musi mieć uczucie,

---

2)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Zagryzła usta, miała chwilę ochotę odwrócić się od niego, — ale byłoby to złożeniem broni, więc wyprostowała się i przemówiła ostro:

— Nie zna mnie pan dostatecznie, aby bawić się ze mną już dziś w ironię.

— Czyż tyle czasu trzeba do poznania pani? — nie sądzę!

— A ja uprzedzam pana, że się mylisz, poznać mnie nie każdy potrafi.

— Ja do ogółu nie należę w takim razie, ja prędko panią poznałem i... — nie dokończył.

Spojrzała na niego pytająco, w głosie jego dźwięczała prawie pogarda, w oczach czytała zachwyt i ten ją rozbroił.

— Wątpię! W każdym razie chyba niedokładnie, bo nie miał pan jeszcze czasu dowiedzieć się, że nie znoszę ironii i uporu, mszczę się na tych, co chcą mi imponować, umiem nad wami zwycięstwa odnosić, nałamywać do mej woli i kaprysu, i z pana, gdy zechcę, zrobię prędko potulnego baranka.

Wyzywająco nań spojrzała.

— Wątpię bardzo, by to się nawet pięknej hrabiance Irmie powiodło, bo ja właśnie w tem także celuję i mam to usposobienie co pani, a więc raczej,.. ale nie uprzedzajmy wypadków; w każdym razie, jeśli pani pozwoli, będę się starał korzystać jak najczęściej z jej towarzystwa, by nie być posądzonym o tchórzostwo.

— A więc wojna — zaśmiała się podając mu rękę.

— Może tymczasem zawieszenie broni?

— Dobrze, ale pamiętaj pan, że nie uprzedzę, kiedy pierwszy atak rozpocznę.

— Zdaje mi się, że to już dziś miało miejsce.

Zarumieniła się i brew ciemną ściągnęła na chwilę. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Strzeż się pan! bo zwycięstwo po mojej będzie stronie.

— Zobaczymy! — powiedział to cichym, lecz tak namiętnym głosem, że ona drgnęła, popatrzyła nań przeciągle, badawczo i uśmiechnęła się nieznacznie.

W tej chwili kilka osób powstało i zaczęto się żegnać z panią domu. Jedna z pierwszych wyszła hrabina Humiecka z córką. Skoro tylko drzwi się za niemi zamknęły, pozostałe towarzystwo zbiło się w gromadkę na środku salonu i posypały się rozmaite uwagi, pochwały, docinki o nowem zjawisku salonowem.

— Śliczna!
— Już przeszła dwudziestkę!
— Urocza!
— Malowana!
— Ile wdzięku! dystynkcyi!
— Kokietka!
— Emancypowana!
— Sprytna!
— Lekkomyślna!

Stanisław Truskawiecki tylko zdania swego nie objawił. Spostrzegła to pani domu i głośno go zainterpelowała.

— A panu jak się podobała nowa znajomość?

— Fin de siècle!

Wszyscy obecni zgodzili się na to określenie, a pani Moserska grożąc mu paluszkiem dodała:

— Strzeż się pan, panie Stanisławie, bo pierwszy w te pajęcze sidła popadniesz!

II.

Karnawał wrzał w całej pełni, dawno nie był tak huczny, tak ożywiony; bale następowały po balach, urządzano pikniki, wiele osób przybyłych ze wsi otwierało swe salony, ściągając przez samą ciekawość całą arystokracyę stolicy, nie ustępując jej bynajmniej w świetności przyjęć, a przewyższając nieraz uprzejmością i darem łączenia ludzi.

Najwięcej mówiono o salonach hr. Humieckiej i hrabstwa Pieniowskich. Były to dwa przeciwne obozy, odmienne prądy, córki domu obydwie stanowiły także najzupełniejszy kontrast co do powierzchowności, sposobu wychowania, życia, zasad i zapatrywań.

Nigdzie nie było tyle swobody, nigdzie nie wrzała taka wesołość, jak na ulicy Świętej, na której hr. Humiecka zamieszkała. Dom cały rozbrzmiewał wesołym śmiechem, brzękiem szkła, skocznemi piosnkami. Nieraz z teatru, lub rautu wpadano tutaj i bawiono się z werwą do 3ciej, 4ej z rana, popijając szampan i flirtując zawzięcie. Kobiet widywano tu nie wiele, hrabianka mawiała, że się z niemi nudzi, lubiła tylko towarzystwo mężczyzn. Od chwili wejścia w świat tutejszy, przez tych parę miesięcy, potrafiła postawić siebie na piedestale pierwszej gwiazdy stolicy, potrafiła rzucić tyle czaru na otaczających ją wielbicieli, że najdzikszych nawet wybryków pięknej panny do wiadomości publicznej podawać nie śmieli i dyskretne milczenie zachowywali. Byli tacy, którzy się w niej kochali prawdziwie, innych upajała swą urodą, wszyscy byli nią odurzeni. Umiała też nadobna Irma grać na sercach i nerwach mężczyzn, wiedziała zawsze w jaką strunę uderzyć, by upragniony dźwięk wydobyć. Sama na pozór namiętna, w rzeczywistości była chłodną, zawsze panią siebie, nigdy przytomności umysłu, zimnej krwi nie traciła. W rozmowach swobodna, chełpiła się tem, że mając lat 23 o wszystkiem wiedziała, o wszystkiem debatowała z cynizmem przeżytego lowelasa. Lubiła wzniecać uczucia namiętne. „J'aime à voir les hommes se pâmer devant moi!" — mawiała do matki, to ją bawiło, nie byłaby mogła egzystować bez hołdów, upajała się niemi również chętnie jak szampanem. Do ostateczności jednak nie doprowadzała nigdy: gdy widziała ofiarę swą błagającą choć o najmniejszy dowód miłości, choć o nadzieję pozyskania jej względów, przybierała minkę obrażoną, usuwała swą giętką kibić z objęć wielbiciela i mierząc go chłodnem wyniosłem spojrzeniem, radziła mu powrócić do przytomności i rozwagi, jeżeli w salonie jej matki nadal bywać pragnął. Nazywano ją zimną kokietką, czasem nadawano jej przydomek „coquette folichonne". Niektórzy przysięgali sobie, że więcej nie powrócą, by służyć pannie za igraszkę, za przedmiot do próbowania siły swego czaru, po kilku dniach jednak tęsknili za jej głosem, za ciemnych oczu spojrzeniem, za ciepłym ręki uściskiem, za całusem skradzionym niby to mimo jej woli. Mówiąc między sobą nieraz o niej najcyniczniej, żaden z nich nie ośmielił pochwalić się przed drugim tym dowodem łaski, sami nie wiedzieli czemu obawiali się jej w duszy.

Z tem wszystkiem jednak starających się nie miała; ten i ów z mniej zamożnych obywateli oświadczył się za pośrednictwem osób trzecich, lecz piękna hrabianka wyśmiewała tylko ich śmiałość; z jej sfery nikt się nie trafiał. W ogóle coraz bardziej ustalała się opinia, że Irma nie na żonę stworzona. Kochać ją, kochać się w niej można, ale żenić się! — wzruszano ramionami.

Jednym z najbardziej opornych wdziękom hrabianki okazywał się Stanisław Truskawiecki. Od pierwszego dnia był zawsze jednakowym, obojętnym, wyniośle chłodnym, czasem tylko badawczo wzrok swój na niej zatrzymywał, jak gdyby chciał zbadać głębię tej młodej duszy. Ją gniewał ten sposób postępowania, irytował, chciała mieć jednego więcej wielbiciela ze Stanisława, nie sędziego, postanowiła go zdobyć, usidlić i zwyciężyć. Zrazu starała się go upokorzyć swym chłodem, udaną obojętnością, lecz wtedy usuwał się jeszcze bardziej, z ironicznym uśmiechem ustępując miejsca innym.

Niebawem zmieniła taktykę, zaczęła go wyszczególniać, dla niego miała zawsze najpowabniejszy uśmiech, najzalotniejsze spojrzenie. Była sprytna, inteligentna z natury, umiała prowadzić misternie rozmowę salonową; nie czytywała prawie nic, jednak nie zaplątała się nigdy, gdy przed nią mówiono o rzeczach poważniejszych lub rozstrząsano sprawy polityczne. Miała odrębny sposób wyrażania się, który odpowiadał całej jej oryginalnej postaci. Zuchwała, rezolutna, lubiła nawet dotkliwie dokuczyć tym, którzy jej względów pozyskać nie potrafili, kpiła nieraz nielitościwie, umiejąc ośmieszyć w dowcipny sposób ich strój, brak szyku, lub zacofanie w pojęciach, jak się wyrażała.

Stanisława doprowadziła do tego, że całemi godzinami chętnie z nią rozmawiał, patrzył na nią już bez ironii, chwilami gdy oczy ich się spotykały, lub gdy pod jakimś pretekstem ręki jego dotknęła, widziała, że drżał, bladł i mienił się, a więc obojętną mu nie była — elektryzowała nawet ten głaz zimny czarem swego spojrzenia.

I on jej się podobał, od pierwszej chwili zaciekawił ją, przy nim doznawała pewnego wzruszenia, gdy wchodził, serce jej silniej biło; skoro dni kilka mijało, a jego nie spotykała, lub on na ul. Świętej nie zjawiał się, była smutna, zdenerwowana, tęskniła. „Czyżbym go kochała"? — pytała sama siebie. Uśmiechała się na to, wzruszając ramionami, tak sama myśl, aby ona mogła się w kimś kochać, wydawała się jej nieprawdopodobną, — jednak nie gniewało jej to przypuszczenie.

— Dobra partya — myślała — chłopak przystojny, majętny podobno, a gdyby... gdybym go na męża wybrała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

że dokonała wielkich rzeczy. Cokolwiekbądź o tej Izbie mówią przeciwnicy, zajmie ona w dziejach Austryi wybitne miejsce, ponieważ w tej kadencyi dokonano najważniejszych reform. Ten parlament zasłużył sobie na przydomek wielkiego". Na taką pochwałę zasłużyła sobie przedostatnia Izba poselska. Teraźniejsza od trzech lat zasługuje sobie jedynie na naganę i postępuje tak, jak gdyby chciała zohydzić gruntownie parlamentaryzm. Już prawie potrzeba na to sił nadludzkich, aby w bieżącej kadencyi dokonać tego wszystkiego, co w pierwszych latach zaniedbano.

Korespondencye.

Londyn, 29 grudnia.

Święta Bożego Narodzenia, jedyna wielka uroczystość narodowa w Anglii, przeszły tym razem bez publicznych zabaw, bez gwaru i hałaśliwej wesołości. Zmora wojny dusi piersi, a nie ma rodziny, którejby myśl nie szłaby szukać oddalonych na teatrze wojny swych członków. Zajęcie publiczności wywołały jedynie chyba obiady dla rodzin żołnierzy, urządzane przez różne komitety, zbieranie podarków dla dzieci itp. sprawy dobroczynne. Pod tym względem zacząwszy od królowej, a skończywszy na uboższych sferach mieszczaństwa, ruch był nadzwyczajny. Wiadomem jest, że królowa pod wpływem opłakanych wieści z przed tygodnia, nie chciała przenieść dworu do Osborne. Ale pogoda w Windsorze była tak okropna, jak zresztą i u nas w Londynie, że wymogła na niej rodzina, ażeby zaraz po świętach przeniosła się do bardziej słonecznej wyspy Wight.

Nadzieje Anglików skupiają się teraz głównie około osoby nowego głównodowodzącego wojskami afrykańskiemi Robertsa. Scena jego odjazdu na stacyi Waterloo była nieporównana. Popularność starego wiarusa jest nadzwyczajną, a nawet ci dygnitarze wojskowi, którzy należą do kliki lorda Wolseley i jeneralnego sztabu, a zatem którzy są przeciwnikami feldmarszałka Robertsa, uznali za właściwe przyjść na jego pożegnanie. Członkowie rodziny królewskiej z następcą tronu na czele znajdowali się także na platformie i nie szczędzili mu oznak swej przyjaźni. Jeden z tych książąt, Connaught, musiał uczuwać zazdrość. Domagać się nie przestaje komendy dywizyi, do czego ma wszelkie tytuły, a gdy mu jej odmówiono ofiarował swe usługi feldmarszałkowi Robertsowi, zgadzając się służyć pod nim w jakimkolwiek charakterze. Ale wobec stanowczej woli królowej, która nie pozwala, ażeby jej syn szedł życie swe narażać, trzeba było projekta te księcia-żołnierza odłożyć na stronę.

Oprócz odpływającej szóstej i siódmej dywizyi, które ogołocą Anglię z regularnych żołnierzy, widzimy napływającą do stolicy milicyę prowincyonalną która zastąpi ich w służbie. Ale główny ruch wywołuje organizacya pułków ochotniczych. Sam Londyn wysyła 7000 żołnierza. Nie wiadomo, czy ci ochotnicy okażą się wytrawnymi i dziarskimi na polu bitwy, ale wyglądają marsowato i wrą zapałem wojennym; bogate korporacye City zbierają fundusz przez publiczne subskrypcye na koszta ich wyekwipowania i transportu; sypią się szczodrze wielkie sumy i można być z góry pewnym, że nie zabraknie tym ochotnikom niczego. Zapał nie ustaje i deklaracyi co do gotowości do odjazdu jest tyle, że władze wojskowe będą mogły okazać się surowymi w wyborze żołnierza.

Wojna obecna znalazła swego Tyrteusza w Rudyardzie Kiplingu i co wieczór w *music hall*'ach Londynu bywają deklamowane jego płomienne strofy. Nie ma odeń teraz popularniejszego pisarza w Anglii. Wydał on właśnie nowy utwór powieściowy pt. „Stalky i S-ka", który, rozumie się, w lot rozchwytano.

Czy wzmoże on atoli jego sławę autorską, zdaje się wątpliwem i chociaż krytyka nie przestaje zasypywać go kwiatami, są już symptomaty chłodnącego zapału i rozpoczynającej się reakcyi przeciwko tej uzurpowanej wielkości.

W nowej powieści Kiplinga brak zupełnie czynnika erotycznego; opisano w niej życie trzech uczniów w średniem kolegium angielskiem. Autor z lubością odtwarza gwarę studencką i kreśli psoty, popełniane przez trójkę jego bohaterów, ich kłamstwa, okrucieństwa, prześladowania słabych itp. postępki. W długiej swej i nieco jednostajnej opowieści nie wypowiada autor żadnego sądu krytycznego o tych niecponiach i jedynie daje nam do zrozumienia, że z takiej młodzieży, zahartowanej w szkole publicznej, wytwarzają się i uzdolniają do życia praktycznego ci dziarscy i energiczni ludzie, którzy kolonizują kulę ziemską i wyciskają na niej piętno rasy anglo-saskiej. Brakuje tym typom rozmaitości i możnaby w imieniu rasy zaprotestować, bo muszą się wpośród niej znajdować i inne osobniki, aniżeli te, które, jak Stalky, Beetle i Mac Turk są pozbawione najmniejszego śladu owego „mleka ludzkiej dobroci", w którem Shakespeare upatrywał znamię natur szlachetnych.

Inna jeszcze powieść zyskała ostatnimi czasy nadzwyczajne powodzenie, mianowicie „Podwójna nić" panny Heleny Fowler. Nowa edycya tego utworu, szereg pochwalnych krytyk, orszak reporterów, który się udał do jej wspaniałej wiejskiej rezydencyi w Wolverhampton, gdzie mieszka przy boku swych rodziców (ojciec jej, sir Henry Fowler, był członkiem rządu Gladstona i jest jednym z filarów partyi liberalnej) podniosły jeszcze poczytność tej powieści.

Nie jest to pierwszy utwór panny Fowler. Debiutowała przed kilku laty tomem poezyj a następnie puściła w świat szybko jedną po drugiej powieści, które prawdopodobnie oczekiwały w tece młodej autorki pierwszej zachęty publicznej.

Olbrzymie powodzenie „Podwójnej nici" przypisać należy głównie niespodziance, jaką autorka czytelnikom w niej zgotowała. Oto osnowa powieści:

Jack Mesureur, powabny kapitan, nie wyidealizowany bohater romansu, ale z życia wzięty przeciętny oficer angielski, jest olśniony pięknością i czarem młodej milionerki, Elfridy Harland. Niebawem jednakże, zakochuje się po uszy w jej siostrze bliźniaczce, zupełnie do niej podobnej, ale ubogiej dziewczynie, Ethel. Przez testament dziadka tylko Elfrida ma miliony, a Ethel walczy o swój byt. Z tą ostatnią chce się żenić Jack, gdy się naraz dowiaduje, że nie istnieje żadna Ethel, bo umarła dzieckiem, a że jej rolę odgrywała Elfrieda, chcąc wypróbować bezinteresowność jego miłości. Autorka umiała nadać zupełne prawdopodobieństwo *qui pro quo* i z wielką zręcznością rozsnuła tę swoją nić dwoistą, tak, że czytelnik nie mniej jest zaskoczony rozwiązaniem, jak bohater powieści.

Prócz zręcznie zadzierzgniętego węzła intrygi, uderzają czytelnika subtelne analizy psychiczne, wytworność języka, błyskotliwość dyalogu i paradoksalność aforyzmów. Jest tego wszystkiego bezsprzecznie trochę zadużo, widać często silenie się na dowcip, ale co najważniejsza, nie ma w tej powieści ani śladu banalnej pospolitości i utartych typów, i to jedno już wyróżnia ją z nieprzejrzanej liczby przeciętnych romansów.

Aresztowania w Warszawie.

Z Warszawy piszą:

Aresztowania, które tak boleśnie zakończyły rok ubiegły i zatruły święta tylu rodzinom w Warszawie, spadły tak nagle i wywołały taką zgrozę powszechną, że w pierwszej chwili nie podobna było pojąć, co było właściwym powodem tej gorączkowej akcyi policyjnej. Były tylko mniej lub więcej słuszne domysły, ale dokładnie nie wiedziano nic. I dotąd kwestya nie jest jeszcze rozjaśnioną zupełnie, z różnych jednak okoliczności można się domyśleć, że chodzi tu rzeczywiście o jakąś tajną propagandę oświaty ludowej, która jakoby zogniskowała się w warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności. Bezpośredniego powodu aresztowań dostarczył artykuł wychodzącego w Galicyi *Przeglądu Wszechpolskiego*, który doniósł o znacznym zapisie zmarłego niedawno tutejszego bankiera — na cele oświaty ludowej — i wymienił nazwiska egzekutorów testamentu pp. Michalskiego i Leszczyńskiego. Ta dokładna wskazówka posłużyła władzom rosyjskim do rozpoczęcia śledztwa. Co wykryto, nie wiadomo, ale wobec dziecinnej prawie nieostrożności wielu zapaleńców, można przypuszczać, że udało się policyi wpaść na trop jakiejś organizacyi, gdyż aresztowania następowały jedne po drugich nader szybko. Podobno blisko 60 osób znajduje się już w cytadeli. Nie trzeba chyba dodawać, że każda taka masowa „razzia" policyi jest prawdziwem nieszczęściem dla społeczeństwa. Ileż to egzystencyj złamie się wskutek długiego i srogiego śledztwa — ilu nowych rozbitków liczyć będzie kraj, ile rodzin utraciło podstawę bytu!

Ale z drugiej strony niepodobna przemilczeć dwóch faktów: oto nie ulega wątpliwości, że międzynarodowa socyalna demokracya coraz dobitniej zaznacza swój współudział w tajnych robotach, nurtujących nasze społeczeństwo. A socyaliści, zarówno jak masoni, pracują tylko „pour le roi de Prusse" i to niemal dosłownie. Agitacya socyalistyczna jest coraz śmielsza i trafia niestety zbyt łatwo do kół inteligentnych. Ostatnie aresztowania dostarczyły podobno pod tym względem obfitego materyału; wszelkie zaś łączenie spraw narodowych z rewolucyjnymi żywiołami anarchizmu jest nietylko błędem, ale po prostu zbrodnią.

Powtóre — usiłowania, zmierzające do wytworzenia w łonie Towarzystwa dobroczynności ogniska dla jakichś potajemnych działań, należy stanowczo potępić. Towarzystwo ma swoją ustawę i swój zakres działania. Od dawna już walczymy pod zaborem rosyjskim o legalność; sami zatem powinniśmy trzymać się zasady legalności, tam zwłaszcza, gdzie przepisy ustawy nie są wymierzone przeciwko naszym narodowym prawom. Instytucye publiczne nie mogą być narażone na szkodę i upadek przez niezgrabność czy nierozsądek jednostek i nikt nie ma prawa rozpoczynać działań, których następstwa przechodzą granice indywidualnej odpowiedzialności. Te prawdy ogólne powinni u nas pamiętać ludzie pracujący w instytucyach publicznych, a niestety zapomniało o nich wielu członków zarządu Towarzystwa dobroczynności.

Nie chcemy wchodzić w historyę konfliktu dwóch grup, czy dwóch stronnictw, które niedawno walczyły o przewagę w zarządzie Towarzystwa — z obu stron popełniono szereg nietaktów, po obu stronach niezawsze umiano zapominać o osobistych urazach w kwestyach ogólnego znaczenia, ale to pewna, że ciężko zawinili wobec społeczeństwa ci wszyscy, którzy, wszedłszy w skład zarządu Towarzystwa, byt jego narazili, a w dodatku nie chcieli, czy nie umieli przeszkodzić, by się doń nie wcisnęła zgubna i antinarodowa propaganda socyalizmu.

Co i o czem piszą.

W „Małym feljetonie" naszego pisma toczy się od dni kilku spór o to, czy wolno flirtować. Nie myślimy przeszkadzać swobodnemu biegowi tego sporu, zwłaszcza, że obie strony dobierają argumentów bardzo zręcznych i bardzo inteligentnie bronią swej sprawy. Ponieważ jednak kwestya flirtu jest na porządku dziennym i nietylko w pismach, ale i w życiu nastręcza co chwila tematu do namiętnych polemik, przeto pozwalamy sobie przytoczyć zdanie, które o flircie wypowiedział tymi dniami jeden z lepszych feljetonistów warszawskich p. Bolesław Lutomski, zaznaczając z góry, że na zdanie to nie piszemy się wcale, że uważamy je za surowe i nieusprawiedliwione i że według naszego przekonania bez flirtu niema towarzyskiej zabawy, wtedy bowiem towarzystwo z natury rzeczy dzieli się na dwie połowy, na męską i żeńską: panowie siadają grać w karty, a panie rozpoczynają utyskiwania na złe sługi. Jeżeli więc kto nie chce, aby taki podział powstawał w salonie, to powinien zgodzić się na flirt, tak samo jak się godzi na krem w obiadach proszonych, lubo nie idzie za tem, aby za flirtem szło zaraz wiarołomstwo małżeńskie, podobnie, jak nikomu jeszcze nie przyszło na myśl, aby cały obiad proszony zrobił z samych kremów.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, cytujemy teraz słowa p. Lutomskiego:

Flirt stał się teraz ulubioną rozrywką płci obojej. A ponieważ żyjemy w czasach demokratycznych, kiedy moda, panująca u góry, schodzi szybko na dół, więc flirtują nietylko damy i panowie, ale i plebs wszystkich stanów.

Czemże jest to tak powabne i powszechne zatrudnienie? „Piękna" czytelniczka odpowie, że jest to słodka, niewinna jak marzenie, nikła i lekka jak walc strausowski, rozmowa. Jest to gra w dowcipy, w oczy, w uśmiechy, w której gracze, partnerka i partner, szachują się wzajemnie zręcznością, ironią i dowcipem, nie dając sobie jednak stanowczego mata, i partya zostaje nierozegrana; uderzają po swojej klawiaturze uczuciowej tak delikatnie, tak pianissimo, jak najbieglejsza fortepianistka nie potrafi; towarzyszy temu drżenie, a raczej szmer serca tak cichy, jak szelest liści w pogodny i spokojny wieczór letni.

Flirtem w pewnej epoce jest literatura, miłość, towarzystwo, teatr. W salonie, w powieściach i na scenie flirtują i bohaterowie, i pajace. To ogólna zabawa, powszechny prąd.

Flirt jest zresztą wynikiem kobiecości naszego usposobienia. Lekceważenie logiki i zdrowego rozsądku jak najlepiej odpowiada dwupłciowym i erotyczno-mdłym temperamentom, których wielki wzrost spostrzegamy. Jest to dość prawdopodobna geneza tego specyficznie warszawskiego, tak dzisiaj rozpowszechnionego flirtu.

Obyczajowa strona tego zjawiska nie jest chyba sympatyczną. Nad kobietę i mężczyznę, zajętych ciągłą grą w miłość, w serca i w oczy, rozcieńczających swoje soki moralne i uczuciowe w tej mdłej limonadzie — przeniósłbym otwartych cyników. W tych ostatnich uznać przynajmniej można otwartość własnych opinii. Flirt sięga dalej, niżby się zdawać mogło. Kładzie on na nas wszystkich swój znamienny stempel. W słowie i piśmie wystrzegamy się treściwości, logiczności, a nawet siły, ażeby nie być posądzonymi o „kaznodziejstwo"; lubimy flirtującą literaturę, flirtującą komedyę i flirtującą muzykę; flirtują myśli, głowy i serca, pióra i pendzle, salony i operetki.

Flirt zniżył też dobrą, dowcipną i powabną rozmowę. Jest on tem w życiu towarzyskiem, czem farsa w teatrze. Jeżeli starożytni wiedzą, cośmy uczynili z tragedyi klasycznej i z śmiałych, dźwięcznych i pięknych okresów ich wymowy, to są niechybnie zgorszeni karłowacizną swoich prapotomków.

Obecnie, zdaje mi się, że epidemia, zwana flirtem, wkrótce zacznie słabnąć. Duch i rodzaj literatury zwłaszcza pięknej, wpływał zawsze znacznie na obyczaje i atmosferę towarzyską, na stosunki między jedną a drugą płcią w rozmowie, obcowaniu i zachowaniu się. Otóż i krańcowy pesymista możeby nie zaprzeczył, że w ostatnich kilku latach nasza literatura piękna, która nie ma u nas, niestety, odpowiednika w studyach krytycznych i naukowych, już to dzięki oddziaływaniu prądów zachodnio-europejskich, już to dzięki samorzutnemu popędowi, wydała szereg talentów niepospolitych w poezyi, powieści i dramacie, które odświeżyły powietrze strumieniem wrażeń silnych i niezwykłych, które wydobyły z wyobraźni nowe obrazy, a z serca nowe słowa. Żaden z tych talentów jeszcze nie wszedł na Olimp współczesny, gdzie starsze zasiadają bogi, co tylko na pożytek wyjść im powinno, bo nic gorszego dla śmiertelnika, jak za życia zostać zaliczonym do grona nieśmiertelnych,— lecz pewien wpływ ich na niektóre grona czytelników jest niezaprzeczony.

„W kim się odbija mężczyzna? W niewieście" — rzekł Krasiński. W epoce zdrobnienia charakterów i zdrobnienia języka, gdy utalentowani nawet pisarze zapomnieli używać jędrnego i męskiego stylu, jakiśmy odziedziczyli po umysłach klasycznych, gdy w gwarze codziennej osobnika płci brzydkiej nazwano „facetem", gdy temperament męski utracił właściwe sobie kontury i uległ zniewieścieniu, temperament zaś kobiecy — pewnemu rozwydrzeniu, wtedy obniżył się i talent prowadzenia między kobietą i mężczyzną ujmującej, pełnej wdzięku i treści rozmowy, tego miłego i ciepłego dyalogu, do którego odrębne mają powołanie natury wrażliwe i inteligentne, głębsze i subtelne, łączące fantazyę z krytyką i prostotę z dystynkcyą. Sztukę takiego dyalogu zastąpiono szwargotem, zwanym „flirtem", jaki szczególnie odpowiada usposobieniom gminnym i płytkim z jednej, płochym i lekkomyślnym z drugiej strony.

Jeśli przypuszczenie, wyżej wypowiedziane, o związku literatury pięknej ze zwyczajami towarzyskiemi, będzie i w tym razie słuszne, jeśli i inne wpływy, jako czynniki reakcyi w grę wejdą, wówczas i osławiony flirt, w inteligentniejszych i szlachetniejszych kołach przynajmniej, zniknie powoli. Studya i wykształcenie, dając kobiecie samodzielny pogląd na życie, ucząc ją odwagi własnych przekonań, zmieniają jednocześnie jej usposobienie i sprawiają, że w obcowaniu przenosi ona otwartość śmiałego umysłu i szczerość słowa nad mdłą dwuznaczność „flirterów".

Tyle p. **Lutomski**, jak widzimy, wielki zwolennik Przybyszewskich i Szukiewiczów. Pozwólmy mu więc cieszyć się, że „nowe prądy" zmienią naturę człowieka, że płeć brzydka przestanie lgnąć do pięknej, a piękna do brzydkiej — naszem atoli zdaniem p. Lutomski kwestyi flirtu nie rozwiązał.

* * *

Pisaliśmy w sobotę, że ludowi członkowie Rady powiatowej jasielskiej uchwalili wstrzymać się od prac w Radzie, dopóki w niej zasiadać będzie jako wiceprezes p. Alojzy Metzger. Organ ludowców *Kuryer Lwowski*, pisząc o panu Metzgerze, nie mówi wyraźnie, co zarzucają ludowcy p. Metzgerowi, tylko ogólnikowo go potępia i zwie go „skompromitowanym". Zatem pozostanie chyba tajemnicą powód nienawiści ludowców do p. Metzgera, a tymczasem swoją abstynencyą sprawią ludowcy to, że Rada powiatowa nie będzie mogła się ukonstytuować, a więc będzie musiała być bezczynną aż do nowych wyborów, — na czem oczywiście sprawy powiatu niezmiernie ucierpią. To też bardzo słusznie z powodu secesyi ludowców przypomina *Ruch Katolicki* analogiczny wypadek, jaki zaszedł zeszłego roku w Radzie powiatowej w Dąbrowie, gdzie abstynencyę uchwalili konserwatyści.

Wtedy — pisze *Ruch katolicki* — nie brakło na nich gromów, których w imię zasad i wyższych interesów z zupełną słusznością nie szczędził im *Kuryer lwowski*. Ale gdy takiej samej taktyki chwycą się ludowcy, wtedy naturalnie w jego oczach jest ona usprawiedliwioną! Innem jest nasze stanowisko. Jak potępiliśmy postępek mniejszości Rady w Dąbrowej, tak samo napiętnować musimy jako anarchiczną taktykę ludowców w Radzie jasielskiej. A przypominając im ich właśnie świeże jeszcze a słuszne uwagi z powodu wypadku w Dąbrowej, musimy zawołać do ludowców: „Róbcie prałacie, jak nauczacie!"

Sarna.

Ze wszystkich zwierząt zamieszkujących nasze lasy, sarna cieszy się największą ludzką sympatyą. Wprawdzie nie przeszkadza to wcale, że ją w pewnych porach roku ciż sami ludzie zabijają i mięsem jej się karmią, niemniej przeto zgrabne i wdzięczne ruchy tego miłego zwierzęcia ożywiają mile nasze knieje, pola i łąki. Żadnej z istot żyjących nie czyniąc krzywdy, sarna żywi się trawą, korzonkami, kwiatami i liśómi. Względem człowieka okazuje wiele ufności, zbliżając się do jego mieszkań, a szybkością i zręcznością skoków, za pomocą których unika grożącego jej niebezpieczeństwa, wzbudza w nim uczucie mimowolnego podziwu i zachwytu. Z natury bojaźliwa, nie umie stawiać czoła nieprzyjacielowi, zagrażającemu jej istnieniu; gotowość do walki nie leży zgoła w naturze sarny. Zna ona tylko jeden sposób uniknięcia niebezpieczeństwa, a tym jest — ucieczka.

A jednak są chwile, gdy samica pomimo łagodności charakteru i wrodzonej lękliwości staje odważnie do śmiertelnej o życie walki. Jest to miłość macierzyńska, cuda takie sprawiająca. W pewnych także wypadkach podejściem, chytrością, stara się ona uniknąć niebezpieczeństwa. Niektórzy badacze przyrody zauważyli już w sarnach skłonność do ratowania się w podobny sposób. Jeden z nich (autor rozprawy, drukowanej w „Belletr. Beilage d. H. N.", z której niniejsze szczegóły czerpiemy), opowiada, iż w częstych wycieczkach swoich do lasów razu pewnego zbliżył się bezwiednie do miejsca, gdzie matka z dwoma kózkami przebywała. Zachwycony zręcznemi sarniątek skokami, pomimo zachowania wszelkiej ostrożności, został przez czujną matkę dostrzeżonym. „Nie zapomnę nigdy", pisze, „wyrazu przerażenia, jakie odbiło się w jej oczach. Stanęła, niby skamieniała; potem uczyniła ku mnie parę kroków, jakby chciała swojem ciałem zasłonić dzieci. Z jej pięknych czarnych oczów można było wyczytać śmiertelny przestrach, a wyciągnąwszy szyję, zbliżyła się do mnie o kilka kroków, jakby żadne niebezpieczeństwo dla niej nie istniało. Zdjęty litością, odwróciłem się, ażeby odejść. Sarna szła czas jakiś za mną, dopóki się nie przekonała, iż rzeczywiście odchodzę. Dopiero, gdy gęstwina zakryła mnie przed jej wzrokiem, powróciła do swoich małych."

Jeżeli się zabierze matce kózkę, wtedy postępuje ona za rabusiem w pewnem oddaleniu, wydając od czasu do czasu bolesnej skargi odgłosy. Maleństwo niesione na rękach, odpowiada matce właściwym sobie śpiewnym tonem. Nie jeden leśnik, albo myśliwy, zabrawszy żywą sarenkę w oczach matki, wzruszony jej serdeczną boleścią, zamiast nieść do domu, oddawał napowrót, nie mogąc znieść jej żalu i rozpaczy. Czyn ten bywa nagradzany widokiem radości i pieszczot, jakiemi matka obdarza w takim razie dziecię swoje, skacząc obok niego, rewidując w około czyli jakiej krzywdy nie doznało. Następnie wprowadza je w największą gęstwinę.

Lecz niestety, sarna nie czyniąc nikomu szkody, otoczoną jest nieubłaganymi wrogami. Pomijamy drapieżne ptactwo, jak orły, puhacze, tudzież inne drapieżne zwierzęta, uganiające się za młodemi koźlątkami; zwrócimy tylko uwagę na najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela i tępiciela leśnej zwierzyny — a jest nim — lis.

„Lis szczwany, frant z natury", jak go przodkowie nasi nazywali, nie ma żadnej litości dla nieszczęśliwej matki sarny, której gwałtem wydziera koźlątko, aby je pożreć lub dla swego potomstwa na pożarcie zanieść. To też mnóstwo szczątków młodych sarenek, nagromadzonych koło nory, zdradza zawsze lisią siedzibę. Jeżeli matka nie jest przytomną po porwaniu koźlątka, lis łatwe ma zadanie, sprawa bowiem nie przedstawia żadnych trudności. Więc się spieszy z uprowadzeniem zdobyczy, gdyż nie ma ochoty spotkać się z doprowadzoną do rozpaczy matką. W przeciwnym razie rzuca się sarna na wroga, chociażby to życiem przypłacić miała. Nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, z odwagą niesłychaną skacze na lisa, wpijając w niego swoje przednie racice z taką siłą, iż najczęściej pada on na ziemię i wypuszcza zdobycz. Zębami nie wiele może sarnie zaszkodzić, a ona ponawiając ataki, zmusza w końcu rudego franta do opuszczenia pola bitwy. Tylko stary, szczwany lis umie zwycięsko oprzeć się ciosom zagniewanej matki i nieraz w jej oczach udaje mu się młode koźlątko uprowadzić. Wtedy biedna wraca czemprędzej do reszty potomstwa, aby je uprowadzić w nieznane wrogowi miejsce.

Mniej niebezpieczeństwa przedstawia rzecz, gdy jej się uda dostrzedz wprzód zbliżanie się włóczącego lisa, zanim on dojrzał młode sarenki. Wtedy, jeżeli młode nie są jeszcze w stanie ratować się ucieczką, matce nie pozostaje nic innego, jak w chytrości, w podstępie szukać zbawienia. Więc zbliża się ona do lisa, udaje, iż nie przypuszcza, aby jej co złego mógł uczynić.... Kiedy tym sposobem udało jej się zwrócić na siebie całą jego uwagę, wtedy zamiast skakać w sposób sobie właściwy, czyni to niezręcznie, tak jakby była sparaliżowaną i tylko z trudnością jest w stanie naprzód postępować. To właśnie bywa wodą na młyn rudego franta! Nieraz już może udało mu się złapać postrzeloną lub chorą sarnę. Teraz znów przedstawia się podobna okazya, dalejże do roboty! Ale chociaż sarna jest już bardzo blisko, jednym susem tak zręcznie na bok odskakuje, że lis w żaden sposób uchwycić jej za gardło nie może. Im żwawiej atakuje, tem dalej w las sarna go uprowadza. Nareszcie przyśpieszywszy kroku, tak odbiła się od ścigającego, iż ten widząc, że nie da rady, staje zmęczony na miejscu. Sarna czyni to samo. Przez jakiś czas patrzą na siebie, każde innemi myślami zajęte. A kiedy w końcu lis zdecydował się zniknąć w krzakach, wtedy sarna uboczną drogą pośpiesza do swego potomstwa, przyczajonego nieruchomie w trawie. Opuszczając je, dała znak, aby zostało na miejscu i czekało jej powrotu; teraz, gdy wydała znany im okrzyk, maleństwa przyskakują do matki i pod jej opieką oddają się niewinnym uciechom życia.

W tem mamy dowód, jak dalece instynkt bywa już w młodych nawet zwierzątkach rozwinięty. Koźlątka nie mają pojęcia o niebezpieczeństwie, ślepo matce posłuszne, pozostają w ukryciu. Ona zaś podstępem pociągnąwszy za sobą lisa, umiała się go pozbyć, bez najmniejszej dla siebie szkody.

Ciężkie chwile życia miewają sarny w zimie, szczególniej gdy mrozy dokuczają, a śnieg pokryje pola i lasy. Jeżeli jeszcze nie miał czasu stopnieć i pokryć się twardą skorupą, to sarna przedniemi nogami odgrzebawszy go, znajdzie choć mizerny dla siebie pokarm. Lecz w przeciwnym razie bardzo jej trudno o pożywienie, a usiłowania jej dogrzebania się gruntu kończą się na nóg poranieniu. Niejednokrotnie w zimie można widzieć ślady krwi na śniegu; są one dowodem nędzy i głodu tych biednych zwierzątek. Nędza ta wzmaga się do najwyższego stopnia, w miarę gdy śnieżna pokrywa staje się twardszą, bo wtedy lis, ten naturalny wróg sarny, jest w stanie biegać po zmarzniętej śnieżnej skorupie, podczas gdy ona na każdym kroku się zapada. Wtedy nie wiele potrzeba czasu, ażeby znękaną, bezsilną chwycić za szyję i zagryźć ostremi jak szydła zębami. Ogromna też masa sarn pada podczas zimy ofiarą żarłoczności wilków i lisów. Dla tego właściciele, dbali o dobro zwierzostanu, dobrze czynią, gdy urządzają w lasach placówki karmowe, łącząc je ścieżkami oczyszczanemi ze śniegu. Tym sposobem zwierzyna zabezpieczona od głodu, najtęższą nawet zimę bez wielkiej dla siebie szkody przebyć może.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

J. Eks. ks. arcybiskup Seweryn Morawski obchodzi dzisiaj swe imieniny. Z tej okazyi już wczoraj składano Najprzewielebniejszemu solenizantowi życzenia. Imieniem lwowskiej kapituły przemawiał ks. arcybiskup Hryniewiecki, imieniem wydziału teologicznego lwowskiego uniwersytetu ks. dr. Sarnicki, a imieniem seminaryum duchownego senior kleryków.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora historyi kościelnej ks. dra Fijałka i nadzwyczajnego profesora prawa kościelnego ks. dra Błażeja Jaszowskiego zwyczajnymi profesorami tych przedmiotów w Uniwersytecie lwowskim. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował zarządzcę zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie Kazimierza Bryłę, dyrektorem zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu. Kierownik ministerstwa oświaty zamianował Karola Janeckiego nauczycielem w IX klasie rangi w szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi.

Gr. kat. probostwo w Starem mieście otrzymał ks. Daniel Łepki, proboszcz w Horbaczach.

Ślub panny Jadwigi Rosnerówny, córki ś. p. dr. Antoniego i Amelii Rosnerów, z dr. Józefem Kazimierzem Bryliński m odbędzie się we środę, dnia 10 b. m. o godzinie pół do 11-ej rano w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Różaniec — po niemiecku „Rosenkranz" — należy do liczby tych wyrazów, których innowiercy nie znają. Stąd też — jedno z pism lwowskich, tłómacząc z niemieckiego opis stracenia jakiejś morderczyni w Wiedniu, napisało, że zbrodniarka szła na szafot z „wieńcem róż" w ręku, zamiast z różańcem w ręku. Niedawno znowu inne pismo lwowskie doniosło było, że śp. Franciszek Smolka leżąc w trumnie na katafalku, ma ręce związane czarnym sznurkiem, a on miał różaniec na ręku.

Przed laty kilkunastu takie same trudności przedstawiało tłómaczenie z niemieckiego „spanische Wand", a „hiszpańska ściana" pokutowała długo, zanim się przekształciła w parawan. Miejmy więc nadzieję, że i z różańcem się oswoją.

Konkurs rozpisuje Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza z płacą 2400 K. i 480 K. dodatku aktywalnego z prawem do czterech czteroleci po 240 K. Termin do 6 lutego.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że na chórze podczas nabożeństwa za poległych Anglików śpiewała panna Ludwika Markówna, uczenica pani Stróżeckiej-Sobotowej, a nie panna Marya Marek.

„Pali się"! krzyknął wczoraj na galeryi teatralnej 14-letni wyrostek Adolf Pordes. Policya skazała go za tę niebezpieczną psotę na trzy dni aresztu. Niechajże to będzie nauczką dla podobnych temu wyrostkowi niemądrych psotników, aby nie siali popłochu, którego skutki mogą być straszne.

W „grobach zasłużonych" w Krakowie na Skałce postanowiła krakowska Rada miejska poczynić kosztem 8000 zł. rozmaite renowacye, między innemi dla zwłok Pola, Siemieńskiego i Asnyka wznieść sarkofagi.

W Częstochowie aresztowano tymi dniami pod zarzutem przestępstw politycznych dziesięciu robotników i wysłano bezzwłocznie do Piotrkowa. Aresztowanego w Częstochowie p. Ludwika Krzywickiego przybyłego tam na pogrzeb dziadka, zatrzymano.

Na wściekliznę wśród strasznych męczarni umarł zeszłego tygodnia ośmioletni syn stolarza Kunza z Tarnowa, w krakowskim zakładzie prof. Bujwida. Chłopak ów dostał tej strasznej choroby od psa zarażonego wścieklizną.

Reduty. Namiestnik hr. Piniński postanowił nie pozwolić na urządzanie w tym roku redut w teatrze skarbkowskim, ponieważ lokal ten na wypadek pożaru nie posiada odpowiedniej ilości wygodnych wyjść.

Bankiet na cześć Aleksandra Michałowskiego odbył się w piątek w Kole literackiem. Na bankiet przybyło z 50 osób, przeważnie ze świata literackiego, dziennikarskiego i artystycznego. Toasty wznosili na cześć warszawskiego gościa pp. Schnür-Pepłowski, prezes Liberat Zajączkowski i radzca Solański, wysławiając zasługi, jakie położył Michałowski na polu sztuki narodowej. Wywdzięczając się za te oznaki uznania, zasiadł Michałowski do fortepianu i zaczął fantazyować na tematy z Szopena. Było to coś tak pięknego, że porwało i olśniło wszystkich słuchaczy, którzy mistrzowską grę Michałowskiego nagradzali rzęsistymi oklaskami. Po uczcie nastąpiły inne produkcye muzyczne: mianowicie p. Wroński prześlicznie grał na skrzypcach, pani drowa Krzyżanowska odśpiewała pięknym swym głosem kilka utworów, śpiewał także i p. Komorowski. Wszystkie te produkcye podobały się bardzo i wywołały ze strony słuchaczy liczne brawa i oklaski. Po poważnej muzyce przyszła potem kolej na figle artystyczne gwoli ubawienia słuchaczy. Prym trzymał w tem p. Komorowski, który mając prześliczny głos barytonowy, wykonał na wzór nieporównanego Barącza kilka utworów sopranem, naśladując w ruchach, manierach i sposobie śpiewania rozmaite wielkie śpiewaczki europejskie. Rozweseleni słuchacze nagrodzili tę pełną humoru produkcyę oklaskami. Wreszcie p. Oskar Łoziński pokazał, jak dwaj bohaterowie sceny lwowskiej pp. Woleński i Zawadzki deklamują. Wygłosił więc najprzód jeden wiersz, tak jak według reguł i przepisów deklamacyi deklamować go należy, a potem ten sam wiersz oddeklamował raz tak, jakby go oddał p. Woleński, a drugi raz tak, jakby on brzmiał w ustach p. Zawadzkiego. Było to bardzo dowcipne, pełne doskonałej obserwacyi co do głosu, sposobu dykcyi i akcentowania u obu tych artystów. P. Łozińskiego obdarzono rzęsistemi oklaskami. Zabawa przeciągnęła się do późnej pory.

W fabryce sassowskiej urzęduje obecnie komisya dla oceny strat powstałych przez pożar fabryki braci Weiserów. W skład komisyi wchodzą panowie: D. v. Junk radzca budownictwa z Wiednia, J. W. Mayer radzca komercyalny prof. szkoły przemysłowej z Wiednia, Turnowski dyrektor tow. ubezpieczeń fabrykantów papieru z Wiednia, Müller nadinspektor monachijskiego tow. ubezpieczeń z Monachium, Edward Leder inżynier i właściciel fabryki maszyn z Hohenstadt, Łukasz Bodaszewki inżynier cywilny ze Lwowa.

Uwięziono w Tarnopolu wekslarzy Schwarzmana i Margulie sa pod zarzutem fałszywej krydy. Pod takim samym zarzutem aresztowano i uwięziono w Podgórzu handlarza owoców południowych Dawida Silberfelda, który zbankrutował na 6000 zł.

Monarcha — gwiazdorem. Dzienniki berlińskie opowiadają, że cesarz Wilhelm w wigilię Bożego Narodzenia przebrał się za gwiazdora i zachodził do domów biedaków w Poczdamie, obdarzając dzieci i starszych reprezentantów nędzy podarkami pieniężnymi.

Polacy w dyplomacyi. W ostatnich czasach zwiększył się udział Polaków w służbie austryackiej polityki zagranicznej, tak, że oprócz najwyższego jej kierownika hr. Gołuchowskiego, widzimy w niej wcale pokaźny zastęp dyplomatów Polaków. I tak, w Stockholmie ministrem pełnomocnym jest hr. Józef Wodzicki; hr. Koziebrodzki, dotąd radca ambasady w Madrycie, będzie prawdopodobnie niebawem mianowany ministrem pełnomocnym; w Madrycie przebywa jako *attaché* hr. Ludwik Badeni; drugi hr. Koziebrodzki jest radzcą legacyjnym w Brukseli: hr. Starzeński został mianowany radzcą ambasady w Rzymie; Kuczyński, do niedawna rezydent w Cetyni, został ministrem w Rio de Janeiro; hr. Wiśniewski jest przy legacyi w Atenach; hr. Adam Tarnowski, dotąd *attaché* w Konstantynopolu, udał się w tych dniach do Waszyngtonu, przydzielony do tamtejszego poselstwa, na czele którego stoi p. Hengelmüller, ożeniony z Polką, z domu hr. Borkowską.

Pożar. W Zabłotowie spaliło się w nocy na 2 bm. pięć domów prywatnych i sąd. Akta i księgi gruntowe uratowano.

Uciekł do Ameryki Józef Fingerer, woźny żydowskiego banku w Stanisławowie, dopuściwszy się licznych fałszerstw wekslі na szkodę tamtejszych kupców, które następnie w tym banku eskontował.

Pani Amelia Kasprowiczowa, zasłużona dla naszej sceny śpiewaczka, obchodzić będzie w tym roku 25-letni jubileusz w zawodzie teatralnym. W r. 1874 za dyrekcyi Stanisława Dobrzańskiego wstąpiła do chóru, a talentem i pracą w krótkim czasie wybiła się na pierwsze stanowisko. Ku uczczeniu tej ćwierćwiekowej rocznicy chlubnej pracy scenicznej pani Kasprowiczowej, daną będzie w teatrze w przyszły czwartek tj. dnia 18 bm. „Halka", w której jubilatka odśpiewa partyę tytułową, a którą jak wiadomo świetnie wykonuje.

Nowy Rok na dworze wiedeńskim. Do obowiązków etykiety i zwyczajów dworskich w Wiedniu należy składanie w Burgu życzeń noworocznych. Życzeń tych nie składa się jednak bezpośrednio dworowi, lecz wielkiemu ochmistrzowi i wielkiej ochmistrzyni, którzy dwór reprezentują wobec gości. Od śmierci cesarzowej Elżbiety, w. ochmistrzyni jest postacią jakoby mistyczną. Obowiązki jej spełnia ciągle jeszcze hr. Harrach, która była w. ochmistrzynią zmarłej cesarzowej, a teraz powinnaby przedstawiać arcyksiężnę Józefę, żonę arcyksięcia Ottona. Ponieważ jednak dotychczas nie jest jej w. ochmistrzynią, więc wygląda to tak, jak gdyby hr. Harrach przyjmowała życzenia w imieniu nieboszczki cesarzowej Elżbiety. Składano zatem dnia 31 z. m. życzenia w ręce w. ochmistrza Cesarza ks. Lichtensteina i w. ochmistrzyni *in partibus* hr. Harrach; nie zabrało to nikomu więcej jak pięć minut czasu, ale dla przyjmujących życzenia musiało być dość nużącem i monotonnem. Następnie był wielki obiad w nowem przepysznem skrzydle cesarskiego zamku, któremu przewodniczyli ks. Lichtenstein i hrabina Harrach, a na którym trzy damy znalazły się wśród ośmdziesięciu mężczyzn w mundurach, kapiących od złota i pokrytych niezliczonemi dekoracyami. Było następnie wieczorne przyjęcie u namiestnika hr. Kielmansegga, a dnia 9-go b. m. będzie wielki bal dworski, na który delegacye otrzymały także zaproszenia. Rozpocznie się potem zwykły szereg obiadów, wieczorów, balów z odcieniami, balów dla *Comtesses* lub dla mężatek.

Uczniowie o nauczycielach. Wydawany w Londynie dziennik pedagogiczny p. t. *Journal of education* podaje rezultaty nader zajmującej ankiety, przeprowadzonej przez Towarzystwo psychologii dziecięcej w Chicago wśród 800 uczniów w wieku lat 8—14. Temat był następujący: „Nie wymieniając nazwisk, wyjaśnijcie, dlaczego swych ulubionych nauczycieli przekładacie nad innych". Otrzymano odpowiedzi, podzielone na cztery rubryki, a mianowicie: 1) Postępowanie nauczyciela względem uczniów. Tutaj były charakterystyczne komentarze: „Równie dobry w szkole, jak po za szkołą". „Lubi swych uczniów i nie postępuje tak, jakby nauczanie było nieprzyjemnem zajęciem, a uczeń głupim kołkiem". „Postępuje ze wszystkimi jednakowo". „Dobry, sprawiedliwy, przyjemny, wesoły, cierpliwy, ma zdrowy rozsądek, umie atrzymać karność, jest stanowczy, nie pozwala dokazywać". 2) Postępowanie podczas lekcyi: „Objaśnia lekcyę tak, że można ją zrozumieć". „Wymaga, aby uczeń umiał każdą część lekcyi". „Nie mówi przez całą godzinę o stopniach". „Nie krytykuje ucznia wobec klasy, lecz rozmawia z nim spokojnie po lekcyi". 3) Zachowanie się i temperament: „Nie jest opryskliwy". „Nie robi przykrych uwag". „Umiarkowany i panujący nad sobą". „Nie gniewa się, gdy uczeń nie umie dobrze lekcyi". „Gdy uczeń jest zakłopotany, ośmiela go". Mówi zawsze „proszę". „Nie napada na ucznia za każdą pomyłkę". 4) Sposób utrzymania karności: „Stanowczy, lecz nie drobiazgowy". „Nie zawsze gderzący i sarkastyczny, gdy uczeń się pomyli". „Nie lubię sarkastycznych nauczycieli". „Lubię takiego nauczyciela, który jest bardzo wymagający". „Lubię nauczyciela stanowczego, bo przy nim uczeń musi umieć lekcyę, albo jest zawstydzony". „Utrzymuje doskonały porządek w klasie". „Umie uczniów pobudzić do takiej spokojności, że gdy jeden odpowiada, żaden z kolegów nie śmie przeszkadzać".

O ile z tych odpowiedzi wnosić można, młodzież lubi profesorów stanowczych, wymagających, a nawet surowych, nie znosi tylko uszczypliwych i szyderskich.

Zmarli. W Przemyślu Andrzej Skala, emer. radzca wyższego sądu kraj. i adwokat, lat 70.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłała p. Walerya Huntley-Gordonowa z Nieżuchowa 3 zł. na przytulisko Brata Alberta, p. Aniela Drzewiecka z Remenowa 2 zł dla głodnych dzieci; M. z Wiednia 1 zł. na przytulisko Brata Alberta.

Zamiast wieńca pogrzebowego ku uczczeniu ś. p. Hipolita Litwinowicza złożył dr. Robert Czaykowski w naszej redakcyi kwotę 24 kor. na cel dobroczynny wedle uznania naszego Przeznaczyliśmy więc 12 koron na przytulisko Brata Alberta, a 12 koron na przytulisko sierót pod wezwaniem św. Józefa na ulicy Piekarskiej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —4, w poł. —5 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Różnica.

— Czem się różni pchła od słonia?

— Słoń może mieć pchły, ale pchła słonia nigdy!

Małżeńska idylla.

Żona (pieje przy fortepianie): Gdybym ja była ptaszkiem..

Mąż (zgrzytając zębami): A ja kotem!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Lalka". We środę po raz 3-ci „Synowa", komedya w 3 aktach Carre i Bilhaud. We czwartek „Straszny dwór", opera narodowa" w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin (z panią Zapolską w roli tytułowej). W sobotę po południu „Król Lear" Szekspira, wieczorem po raz pierwszy w tym sezonie „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda. W niedzielę po południu „Debiutantka", sztuka w 4 aktach z epilogiem Ludwika Hellera, wieczorem „Lalka". W poniedziałek „Colinette".

Literatura i sztuka.

\+ **Z sali koncertowej.** Świetnie pod każdym względem wypadł pierwszy koncert Aleksandra Michałowskiego, który odbył się w piątek w sali Domu narodnego, zapełnionej szczelnie dystyngowaną publicznością i wywarł na licznie zgromadzonych miłośnikach sztuki głębokie wrażenie. W grze słynnego mistrza podziwialiśmy i tym razem połączenie głębokiego zrozumienia i odczucia interpretowanych utworów z techniką fenomenalną, urągającą wszelkim trudnościom i w niektórych kierunkach wprost bajeczną. W programie tego wieczoru przedstawiały dział muzyki klasycznej Toccata i Fuga Bacha i Sonata Beethovena op. 28 Pierwszy z tych utworów w wykonaniu Michałowskiego imponował przejrzystem prowadzeniem głosów i umiejętnym sposobem wydobywania tematów przy uwzględnianiu brawurowego oddania całości. W sonacie Beethovena, odegranej z prawdziwie klasycznym spokojem i z artystycznem umiarkowaniem, najbardziej podobały nam się część druga i trzecia Przechodząc do romantyków, odegrał następnie koncertant Schumanna Romans Fis-dur i Nowelettę F-dur i Chopina Schorzo Cis moll, Etude i polonez As-dur. Prześliczna, pełna poetycznego nastroju gra porywała publiczność w romansie Schumannowskim, a subtelny sposób cieniowania zachwycić musiał wszystkich znawców muzyki. Koroną całego koncertu były jednak utwory Chopinowskie. Wrażenie, jakie odnieśliśmy z Scherzo i Etudy Cis-moll, nie da się słowami opisać nawet w przybliżeniu. Pomijamy już olśniewające pokonanie strony technicznej — gdyż inaczej być nie może u wirtuozapianisty tej miary co Michałowski — lecz podnosimy z jak największem uznaniem głębokie poczucie artystyczne wykonawcy, które uwydatniło się zwłaszcza w misternie wykonanej Etudzie Cis-moll. Polonez As-dur był natomiast ostatnim wyrazem wirtuozowskiej siły i wytrzymałości, a technika oktawowa w 2-giej części budziła ogólny podziw w sferach znawców.

Po 10cio minutowej przerwie odegrał Michałowski jeszcze Barkarolę Rubinsteina G-dur i trzy utwory koncertowe Liszta, mianowicie: Etude chromatique, transkrypcyę Rossiniego „La Gita in Gondola" i Tarantellę „Venezia e Napoli", w których niezrównana technika koncertanta znalazła szerokie pole do popisu. Publiczność prawdziwie rozentuzyazmowana obsypywała artystę po każdym numerze przeciągłymi oklaskami wywołując go niezliczone razy, a po odegraniu poloneza As-dur wręczono Michałowskiemu dwa okazałe wieńce laurowe, od Koła literacko-artystycznego i od Grona profesorów konserwatoryum. Wywdzięczając się za te niekłamane oznaki zadowolenia, dodał znakomity pianista kilka utworów po nad program, między innymi swoją zręcznie ułożoną transkrypcyę na temat walców Chopina Cis-moll i Des-dur i Marsz pogrzebowy Chopina (na prośbę akademików, którzy zjawili się podczas przerwy w pokoju artystów).

Umyślnie dla p. Michałowskiego z Krakowa sprowadzony fortepian orkiestrowy Steinwaya z Nowego Jorku (ze składu p. Gabryelskiego) posiada ton ogromny i nadzwyczaj silny, w niektórych pozycyach dość szlachetny. Oczekujemy z niecierpliwością drugiego koncertu p. Michałowskiego, w którym słynny wykonawca utworów chopinowskich odegra między innymi koncert F-moll z towarzyszeniem orkiestry. *Fr. Neuhauser.*

* **Z teatru.** W sobotę wznowiono „Barona cygańskiego", operetkę Straussa, która dla swej muzyki melodyjnej, wesołej i oryginalnej, zawsze i wszędzie cieszy się wielkiem powodzeniem, mimo libretta, które jako satyra węgierskich stosunków, jest czysto lokalne, a dla nieobznajomionych z niemi, przedstawia się jako fabuła naiwna i wszelkiego dowcipu pozbawiona. Skoczne walczyki i ogniste czardasze Jana Straussa wynagradzają słuchaczowi jednak sowicie braki libretta pod warunkiem że role pierwszorzędne znajdą dobrych wykonawców, a całość pójdzie gładko.

Sobotnie przedstawienie Barona pozostawiało pod względem ansamblów niejedno do życzenia, a z całości przebijał się brak dostatecznego przygotowania. To też wszystko się chwiało, a soliści patrzyli ustawicznie na batutę p. Słomkowskiego, jak na różczkę czarodziejską, która może sytuacyę ocalić w najkrytyczniejszej chwili.

Panna Askenassy, jako Saffi, grała z pewnem zrozumieniem, lecz śpiewała całą partyę o ćwierć tonu za nisko, wskutek czego jej kreacya nie mogła zadowolić słuchacza. Reszta ról znalazła dobrych wykonawców, wymieniamy więc z uznaniem doskonałego Barinkaya (p. Orzelski), świetną Arsenę (pani Kliszewska), wielce charakterystyczną cygankę (pani Kasprowiczowa) i dzielnego Homonaya (p. Bogucki), oraz panią Skalskę i p. Lelewicza. — Ogólnie podobał się czardasz w 2-gim akcie odtańczony przez pannę Bogdanowicz i p. Solnickiego. Teatr był pełny. *Fr. Neuhauser.*

Głosy publiczności.

Kościół polski w Wiedniu, III, Rennweg 5 a. W dniu 31 grudnia 1899 o godz 10 rano w obecności delegowanego sekretarza magistratu wiedeńskiego, odbyło się ciągnienie loteryi fantowej, której dochód na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu jest przeznaczony. Następujące serye i numera losów zostały wyciągnięte: 13, 25 (7). 14, 14 (32), 50, 60 (22), 92, 10 (70), 95, 46 (2), 97, 55 (117) 97, 56 (15), 97, 99 (123), 102, 55 (12), 102, 99 (75), 106, 39 (11), 115, 13 (110), 115, 26 (109), 115, 79 (111), 116, 96 (57), 130, 28 (95), 130, 95 (93), 140, 11 (116), 153, 87 (4), 180, 97 (125), 181, 38 (46), 196, 32 (64). 218, 76 (107), 219, 76 (108), 233, 84 (112), 271, 22 (122), 282 17 (30), 285, 73 (120), 290, 8 (41), 293, 82 (72), 314, 32 (65), 320, 99 (74), 329, 87 (106), 344, 52 (8), 352, 72 (38), 381 86 (18), 388, 48 (13), 397, 89 (96), 408, 35 (45), 419, 24 (43) 419. 79 (42), 444, 22 (62) 459, 8 (124), 468, 32 (63), 468, 71 (1), 470, 76 (67). 481, 27 (24), 496, 20 (113), 515, 31 (94), 525, 88 (5), 526, 60 (6), 537, 42 (35), 539. 48 (21), 541, 100 (102), 546, 35 (73), 562, 21 (68), 562, 71 (119), 562, 97 (59), 573. 17, (79), 605, 52 (115), 605, 57 (97), 605, 69 (114), 605, 71 (103, 610, 7 (100), 614, 32 (84), 615, 76 (69), 616, 3 (49), 616, 39 (29), 627, 36 (16), 630, 96 (27), 634, 13 (25) 671, 47 (33) 688, 91 (60), 692, 60 (89), 692, 77 (88), 693, 3 (87), 695, 20 (80), 707, 60 (76), 738, 98 (61), 740, 58 (121), 747, 3 (56), 748, 8 (40), 757, 39 (47), 786 72 (78), 786, 76 (77), 801, 32 (85), 801, 78 (99), 801, 96 (98), 811, 98 (3), 817, 58 (50), 819, 25 (10), 819, 39 (9), 821, 1 (118), 832, 44 (83), 832, 47 (54). 833, 68 (52), 854, 56 (44), 858, 74 (86), 859, 39 (48), 862, 17 (31), 862, 71 (37), 862, 87 (34), 865, 96 (26), 867, 82 (28), 869, 98 (23), 879, 99 (55), 883, 77 (104), 890, 78 (105), 898, 17 (66), 898, 65 (71), 898, 95 (92), 909, 12 (82), 915, 84 (90), 933, 44 (20), 933, 56 (14), 935, 3 (53), 958, 98 (58), 959, 59 (39), 970, 65 (81), 971, 1 (91), 974, 71 (36), 976, 13 (101), 977, 53 (19), 999, 64 (51), 1000, 75 (17). Liczba w nawiasie oznacza Numer porządkowy wygranej w liście ciągnień.

Wygrane drugorzędne przypadły na Serye: 49, 101, 130, 180, 217, 326, 683, 821 i 902, z których wszystkie sto losów na jedną seryę przypadających wygrywają; zaś ze Seryi 743 pierwsze 25 losów jako drugorzędne wygrane wyciągnięto. Zwraca się uwagę, że wygrane fanty w 30 dni od ogłoszenia, a zatem do 5 lutego 1900 podniesione być winne, w przeciwnym bowiem razie przepadają na rzecz funduszu. Po przedłożeniu oryginalnego losu, wygrany fant pocztą na koszt wygrywającego przesłany zostanie. *Komitet wykonawczy.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 stycznia.

(Z.) Znów miała giełda nasza tydzień o czterech dniach roboczych i kończący się dwudniową pauzą świąteczną. Ta sama też wstrzemięźliwość co w przeszłym tygodniu ogarnęła spekulantów giełdowych i dlatego też obrotów uskutecznionych w ciągu ostatnich dni czterech nie można brać za miarę do ocenienia obecnej sytuacyi naszego targu pieniężnego. Tyle jednak skonstatować można, że niepomyślną ona nie jest i że jeżeli nie zajdą za granicą jakieś nieprzewidziane wypadki, może dalej rozwijać się w kierunku dodatnim. Najpomyślniejszym objawem jest to, że na targach zagranicznych potaniała gotówka w eskoncie prywatnym, co odbiera tutejszym bankierom i spekulantom chęć, a do pewnego stopnia nawet i możność lokowania kapitałów austryackich za granicą. Nie podobna jeszcze ocenić jaki wpływ na giełdę, a zwłaszcza na targ walorów lokacyjnych wywrze gotówka za kupon styczniowy, to bowiem zależy nie od banków, lecz od tego, jakie konkluzye wysnują prywatni kapitaliści ze zmienionych stosunków procentowych: czy nadal trzymać się będą zasady, że bądź co bądź najpewniejszą rzeczą jest lokować zbywającą gotówkę w rentach, listach zastawnych i innych papierach stale oprocentowanych, czy też zechcą zyskowniej fruktyfikować swe fundusze, choćby nawet z pewnem ryzykiem. Sytuacya banku angielskiego jest lepszą, ale nikt w poważnych sferach finansowych nie uważa tego polepszenia za trwałe, ma ono bowiem swe źródło jedynie w znacznym napływie złota z Ameryki, który w jednej chwili może ustać, a nawet przemienić się w rzecz przeciwną, t. j. w odpływ złota z Anglii do Ameryki. Mimo to potężne czynniki napierają na zarząd banku austro-węgierskiego, ażeby w interesie przemysłu obniżył stopę procentową chociażby tylko na kilka tygodni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·30, węgierskie 185·50, Angliobanki 125·25, Uniony 154·50, Bankvereiny 136·—, Länderbanki 115·50, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 139·—, Elbethale 123·75, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·75, austryacka złota 97·10, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 97·25, węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 00·00, frankówka 19·23, marki 00·00, ruble 2·55—.

§ **Ciągnienie.** W piątek w Wiedniu odbyło się ciągnienie 3% listów Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt), na którem główna wygrana 100.000 koron padła na seryę 6910 nr. 20, 4000 koron na ser. 7744 nr. 27, po 2000 koron wygrały ser. 697 nr. 39 i ser. 7227 nr. 36.

§ **Podgórz** 7 stycznia. Na targi rzeźne w Podgórzu doprowadzono: dnia 2 stycznia 1900 bydła 122, cieląt 122, świń tucznych 118, dnia 5 stycznia 1900 bydła 245, cieląt 173, świń tucznych 101. Za 100 klgr. żywej wagi przeciętnie płacono za woły tuczne prima od 62 do 63 koron, średnie od 59 do 62, chude węgierskie od 50 do 54. Transakcya na targach bardzo ożywiona, wszystkie doprowadzone sztuki zakupili rzeźnicy miejscowi, okoliczni i kupcy zamiejscowi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 7 stycznia. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęła budżet wojskowych wydatków zwyczajnych. Przy tytule „Sądownictwo wojskowe", minister wojny ponownie zaznaczył, że projekt nowej procedury karnej jest już wypracowany, sprawa doznała jednakże zwłoki wskutek choroby referenta. Dalej minister wojny oświadczył, że ze względu na korzystne ogólne stosunki polityczne i na sytuacyę skarbową obu państw, zgodził się na to, aby nadzwyczajny kredyt 30 milionów rozłożyć na czas dłuższy, za przyszłość jednakże ręczyć nie może, ani przewidzieć, do jakiego stopnia potrzeba będzie nadzwyczajnych funduszów dla celów fortyfikacyjnych.

Wiedeń 7 stycznia. *N. W. Abendpost* donosi, że rządy Sachsen-Altenburg i Sachsen-Meiningen, cofnęły wszystkie w ostatnim czasie zarządzone wydalania Słowian poddanych austryackich; także w innych państwach turyngskich ustały wydalania Czechów. Pismo to dodaje, że jestto bezwątpienia skutkiem interwencyi austro-węgierskiego urzędu zagranicznego.

Rzym 7 stycznia. Król przyjął dymisyę ministra wojny Mirri i polecił prezydentowi ministrów Pelloux tymczasowe prowadzenie agend tego ministerstwa.

Pekin 7 stycznia. Cesarzowa wydała dekret, mocą którego złożyła z urzędu miejscowych urzędników obwodu, w którym zamordowano angielskiego misyonarza Broocka, władze zaś otrzymały rozkaz aresztowania morderców i natychmiastowego ich stracenia.

Nowy Jork 7 stycznia. Parowiec „Germania" zabiera dziś 3 miliony 500 tysięcy dolarów złota do Europy. W ciągu przyszłego tygodnia ma być jeszcze wysłanym pół miliona dolarów.

Wiedeń 8 stycznia. *Sonn- u. Montags-Blatt* pisze: Cesarz przyjął na audyencyi przewodniczącego w radzie ministrów dr. Witteka oraz dr. Koerbera i hr. Bylandt-Rheidta. Zdaje się być niewątpliwem, że audyencye te zostają w związku z utworzeniem nowego gabinetu. Jako szef nowego rządu powszechnie bywa wymieniany dr. Koerber; odbywał on już nawet konferencye z dr. Fuchsem, prezydentem Izby posłów i z hr. Stürgkhem, głównie w celu zoryentowania się co do postawy stronnictw i sytuacyi w parlamencie. Co się tyczy składu przyszłego gabinetu, to utrzymują, że dr. Koerber prócz prezydyum obejmie także kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych, ministrem obrony krajowej zostanie nadal hr. Welsersheimb, dr. Wittek ministrem kolei żelaznych, ministrem zaś oświaty będzie szef sekcyi dr. Hartel; jako ministra handlu wymieniają namiestnika Tryestu hr. Goessa; ministrem sprawiedliwości zostać ma jeden z wysokich urzędników sędziowskich, a ministrem skarbu br. Jorkasch-Koch; w miejsce hr. Goessa namiestnikiem w Tryeście zostać ma b. minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt.

Morawska Ostrawa 8 stycznia. Bezrobocie w szybach Salomona i Karoliny trwa dalej, ponieważ usiłowania wysłanego przez ministerstwo rolnictwa starszego radcy górniczego hrabiego St. Julien w celu pojednania stron obu, nie osiągnęły rezultatu. Robotnicy odrzucili ofiarowane im ustępstwo, mianowicie ażeby przed dniami świątecznymi i przed niedzielami czas zjazdu do szybów wliczany był do obowiązkowego czasu pracy. Robotnicy uchwalili pozostać dalej w strejku i wezwać inne kopalnie, ażeby się do niego przyłączyły. Konferencya dyrektorów kopalni przyjęła bez żadnej opozycyi do wiadomości żądanie robotników co do skrócenia czasu pracy w sobotę w nocy. Żądania co do innych koncesyj na razie odrzucono.

Morawska Ostrawa 8 stycznia. Strejkujący robotnicy uchwalili wytrwać dalej w strejku, żądają oni 8-godzinnego czasu pracy i minimalnej płacy 2 guldeny. Delegaci robotników wyznaczyli właścicielom nowy 4-dniowy termin do przyjęcia ich żądań, w przeciwnym razie po upływie tego terminu, roboty będą zastanowione w całym rewirze.

Wiedeń 8 stycznia. Na ogólnych audyencyach u Cesarza zostali dziś przyjęci: były namiestnik i minister Zaleski, były szef sekcyi Gniewosz i prezydent miasta Lwowa Małachowski.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 8 stycznia. Wielu Holendrów kaplandzkich należących do nieregularnych korpusów angielskich, uwięziono skutkiem podejrzanego ich zachowania się.

Londyn 8 stycznia. Depesza urzędowa donosi, że pułkownik Baden-Powell w dniu 25 grudnia zaatakował wraz z oddziałem składającym się z 2 szwadronów i 3 armat fort nieprzyjacielski pod Mafekingiem. Bezskutecznemi były wszelkie usiłowania wtargnięcia do fortu. Pułkownik Baden-Powell cofnął się, straciwszy 3 oficerów zabitych, zaś 3 rannych. Straty nieprzyjaciół mają być znaczne.

Londyn 8 stycznia. *Times* donosi, że według depeszy z Mafeking, datowanej dnia 26 grudnia, Baden-Powell usiłował wtargnąć do obozu nieprzyjaciół, co mu się jednak nie udało. Przypuszczają, że Boerowie otrzymali przedtem o tem wiadomość, gdyż w ciągu nocy wzmocnili znacznie szańce fortu. Kilku angielskim oddziałom udało się podejść tuż pod same szańce nieprzyjaciół, musiały jednak ustąpić wskutek ognia działowego nieprzyjaciół, którzy strzelali kulami eksplodującemi.

Berlin 8 stycznia. *Berliner Tagblatt* donosi z Brukseli: Kolumna pułkownika Baden-Powella z Mafekingu została doszczętnie zniszczona. Boerowie obsadzili wszystkie wzgórza dokoła Mafekingu. Poddania się Mafekingu oczekują lada chwila.

Waszyngton 8 stycznia. Sekretarz stanu Hay otrzymał od amerykańskiego ambasadora w Londynie telegram z uwiadomieniem, że miał on dłuższą i wyczerpującą rozmowę z Salisburym w sprawie konfiskaty amerykańskich towarów przez władze angielskie. Lord Salisbury przysłuchiwał się uważnie wywodom ambasadora i przyrzekł mu, że zwróci na tę sprawę baczną uwagę i wyda odpowiednie zarządzenia.

Londyn 8 stycznia. Dzienniki donoszą z Capstadtu, iż sąd morski pozwolił odpłynąć amerykańskiemu okrętowi „Mashona", rozkazał jednakże zatrzymać cały jego ładunek aż do wyroku sądu morskiego.

Amsterdam 8 stycznia. Podług doniesień prywatnych z Afryki południowej, niezadowolenie wśród szczepu Basutos wzrasta. Wszelkie zaprzeczenia nie są zgodne z prawdą rzeczy. Na północno-wschodniej granicy Transwaalu, powstańcze bandy zaatakowały ludność białą, mordując kobiety i dzieci. Wszelkie wiadomości o tych zajściach zostały przez władze angielskie skonfiskowane.

Londyn 8 stycznia. Jak donosi „Biuro Reutera" ze Sterk-Stroom pod datą 4-go bm., nieprzyjaciel zupełnie cofnął się z Molteno. Przyczyna wczorajszego ataku nieznana. Prawdopodobnie zamierzano wprowadzić w błąd jenerała Gatacre.

Paryż 8 stycznia. Podług doniesień dzienników, miał Papież polecić kardynałowi Vaughan, ażeby zaofiarował Anglii pośrednictwo Stolicy Apostolskiej w wojnie południowo-afrykańskiej.

Londyn 8 stycznia. Dzienniki donoszą, że Anglicy rozpoczęli w sobotę rano z pagórków koło Colesberg silny ogień i wykonali kilka ataków na nieprzyjaciela. Cała artylerya i kawalerya angielska brały udział w walce.

Londyn 8 stycznia. *Standard* donosi z Durbanu, że wszyscy podróżni, który przybyli na pokładzie okrętu niemieckiego „Bunderrath", zostaną odesłani napowrót do Europy, a na razie zostają pod ścisłą strażą marynarzy angielskich

Berlin 8 stycznia. W sprawie pocztowego parowca niemieckiego „Kanclerz" stwierdzono, że parowiec ten, który z Hamburga przyjął na pokład materyały i zapasy niemieckiego Czerwonego Krzyża, w dniu 3 bm. wyruszył z Neapolu do Port-Said i w Neapolu przez nikogo nie był nagabywany.

Kapstadt 8 stycznia. Z okrętu transportowego „Manilla", który stoi na kotwicy w zatoce Simonsa, miało uciec wielu Boerów pojmanych do niewoli.

Z Herszel donoszą, że Boerowie opuścili Ladygrey, a obecnie oszańcowują się pomiędzy Ladygrey i Barklyeast.

Berlin 8 stycznia. Biuro Wolfa donosi z Hamburga, że według telegramu z Aden otrzymanego przez niemieckie towarzystwo dla parowców, krążących na wodach Afryki wschodniej, parowiec pocztowy „General" otrzymał prawo swobodnego wyjazdu. Parowiec ten zajęty jest obecnie ładowaniem na nowo towarów, spodziewając się, że we środę będzie mógł wypłynąć na pełne morze.

Londyn 8 stycznia. Dzienniki donoszą z D'Urbanu, że Boerowie wykonali w dniu 5 bm atak na Ladysmith i zostali odparci. W sobotę 6 b. m. ponowili ostrzeliwanie Ladysmith. Także z Frere donoszą telegraficznie, pod datą 6 b. m. Boerowie od rana ostrzeliwują Ladysmith. Angielskie działa okrętowe zburzyły szańce Boerów; po stronie angielskiej niema żadnych strat.

Essen 8 listopada. *Rhein. Westph. Ztg.* w telegramie z Londynu zaprzecza wiadomości podanej przez dzienniki londyńskie, jakoby w warsztatach Kruppa wyrabiano działa dla Anglii. Wszelkie swe potrzeby wojenne Anglia pokrywa w fabrykach krajowych.

Londyn 8 stycznia. Biuro Reutera donosi z D'Urban pod datą 6 stycznia: Okręt niemiecki „Herzog" z linii wschodnio-afrykańskiej został wczoraj przez angielski okręt wojenny aresztowany i tu przywieziony.

Kapstad 8 stycznia. Biuro Reutera donosi co następuje: Na podstawie zarządzonego przez departament wojenny w Pretoryi śledztwa stwierdzono, że przy wycieczce załogi Mafekingu w dniu 26 grudnia ani lord Edward Cecil, syn Salisburyego, ani też lord Charles Bentinck nie zostali ranieni. Syn lorda Salisburyego leży natomiast w szpitalu w Mafekingu chory na febrę.

Londyn 8 stycznia. Depesza z Pretoryi pod dniem 4 b. m. donosi, że Anglicy zmuszeni zostali cofnąć się z Dordrechtu, przyczem stracili 8 ludzi. Walka około Colesbergu, gdzie Anglicy obsadzili wiele pagórków, trwa dalej. Wszyscy ranni oficerowie i żołnierze zostali odesłani z Dundey do Pretoryi. Angielskie pociski armatnie trafiły w kilka punktów miasta.

Londyn 8 stycznia. Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę z obozu pod Frere: „Pod datą 6-go bm. telegrafują z Ladysmith: O godzinie 11 przed południem rozpoczęli Boerowie atak na szańce, wszelako, pomimo, że o 12-tej otrzymali znaczne posiłki, zostali odparci. Jesteśmy otoczeni przez wielką liczbę nieprzyjaciół, którzy główne swe siły rozlokowali w stronie południowej".

Depesza z Kapstadu przynosi następującą wiadomość od generała Frencha z datą 6 bm.: „Sytuacya jest niezmieniona. Onegdaj przyszło tu do starcia oddziału angielskiego pod dowództwem pułkownika Watsona z nieprzyjaciółmi; straty angielskie w tej potyczce dochodzą do 70 ludzi, w tem 7 oficerów.

Londyn 8 stycznia. Generał Buller telegrafuje z obozu pod Frere: „Otrzymałem 6 bm. następującą depeszą od jenerała White z Ladysmithu: „Boerowie o godz. 3 min. 15 po południu wznowili atak; znajdują się oni w bardzo przykrem położeniu".

Buller dodaje od siebie, iż dokładnych informacyi nie otrzymał; jednak krążą pogłoski, że White o 5 wieczorem odniósł zwycięstwo i 500 nieprzyjaciół zabrał do niewoli. Wczoraj — dodaje Buller — wysłałem wszystkie zbywające oddziały, aby demonstrowały koło Colenso.

Londyn 8 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 5 bm.: Depesza z Pretoryi donosi, że garnizon kurumański po ponownym ataku ze strony Boerów zmuszonym był 1 stycznia kapitulować. Boerowie zabrali 120 ludzi, w tem 12 oficerów. Garnizon kurumański składał się wyłącznie z policyi kolonii kapskiej.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. P. Krzyżanowska z Zamościa. J. Jachimowski z Markowiec. W. Fedorowicz z Okna. St. Kuzmarowicz z Milówki. K. Sobota z Podhorki. M. Lewandowski z Rekliniec. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Frommer z Stanisławowa. Br. O. Harsdorf z Świstelnik. Dr. J. Blaustein z Trembowli. J. Niewiadomski z Żydaczowa. Z. Drohojowski z Ujścia. J. Hanczakowski z Drohobycza. A. Doening z Sokala. M. Strahl z Jarosławia. A. Bobrownicki z Drohomyśla. W. Stanek z Wiszenki.

Wiedeń 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·86—7·88, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·65—6·66, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·16—5·19, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·29—5·30, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71, na październik 7·86—7·87; żyto na kwiecień 6·55—6·56; owies na kwiecień 5·00—5·01; kukurudza na maj 4·90—4·92; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

47)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Tej nocy jednak widocznem było, że żaden z nich spać nie ma zamiaru. Wyszedłszy z pawilonu, gdzie był pokój Wallerów, zaczęli od tego, że zamknęli na klucz żelazne drzwi, na wypadek pożaru pawilon od głównego korpusu odosobniające. Potem jeden z nich, który zdawał się mieć prawo rozkazywania dwom drugim, wyjął z kieszeni plan domu i zaczął mu się przypatrywać przy świetle trzymanej w ręku latarni.

— Zdaje mi się, Barker, że trzeba pójść najpierw do wieży — rzekł wreszcie — znasz drogę?

— A jakże, panie inspektorze — z uszanowaniem odparł Barker, tak wybornie przebrany, że niktby go poznać nie potrafił — byłem tu przecie tyle czasu i znam wszystkie kąty domu. Proszę panów za mną.

I przyświecając latarką, przeprowadził ich Barker do wielkiej sieni, środek domu stanowiącej, a stamtąd długim, parę razy załamującym się kurytarzem na schody, wiodące do małej sieneczki: stąd wchodziło się po jednej stronie do sypialni i kancelaryi sir Lionela, umieszczonych w pawilonie pałacu; z drugiej — do sypialni lady Gauntlett, która to sypialnia, jak wiemy, łączyła pałac ze starą wieżą.

Barker zatrzymał się przed drzwiami sypialni pani domu, inspektor otworzył je wydobytym z torebki kluczem i trzej mężczyźni znaleźli się w znanej nam starożytnej komnacie, której atłasowe kotary osianiała teraz podwójna warstwa bibułki. Nie zatrzymali się tu jednak i poszli wprost do wieżowego pokoju, ogołoconego teraz z kwiatów, złoconych klatek i kosztownych drobiazgów, które go tak wytwornym czyniły.

— Czy w tym pokoju odbyła się ta scena miłosna, której świadkiem był lord Conway? — spytał inspektor Hollingford, rozglądając się wokoło z uwagą.

— Tak, panie inspektorze — odparł Barker — a oto plan pokoju, jak przy zwykłem urządzeniu wygląda.

I wyjąwszy z kieszeni książeczkę, zawierającą wszystkie notatki, jakie podczas pobytu w Gauntlett-Court pozbierał Smith, Barker wynalazł w niej wspomniany plan i pokazując go inspektorowi, objaśniał:

— Postacie, jakie pan inspektor tu widzi zaznaczone, umieszczone zostały według wskazówek, przez pana Pole'a udzielonych. Tu oto plecami do drzwi obrócony stał nieznajomy ów mężczyzna, tutaj... tuż przy nim, lady Gauntlett, a w tych oto drzwiach za portyerą, teraz, jak pan inspektor widzi, zdjętą..., stał niewidziany przez oboje, lord Conway.

I wskazując kolejno to na plan, to na pokój, chciał prowadzić inspektora ku drzwiom, wychodzącym na schody wieży, ale ten przerwał mu pytaniem:

— Czy macie ze sobą świece?

Znalazły się w niewielkiej torbie podróżnej, którą przyniósł ze sobą Barker. Inspektor Hollingford powsadzał je własnoręcznie w starożytne ze złoconego bronzu lichtarze, po obu stronach kominka do ściany przytwierdzone, i zapaliwszy je, rzekł do dwóch swoich towarzyszy:

— Stańcie panowie tak, jak stoją dwie postacie na planie. Doktorze Campion, nie odmówisz mi pan tej małej przysługi, nie prawdaż? Zdejmcie jednak panowie peruki i przyprawione brody, żebym się mógł przekonać, o ile lord Conway był w możności rozpoznać twarz kobiety, którą tu widział owej nocy.

Gdy mniemani konstablowie usłuchali wezwania inspektora, twarz Barkera zajaśniała w całej swej młodzieńczości przed oczyma inspektora, który uśmiechnął się mimowoli na widok nagłej przemiany brodatego i wąsatego mężczyzny na gołowąse oblicze Barkera. Trzeci konstabl, doktorem Campionem przez inspektora nazwany, był to w samej rzeczy doktor medycyny, poświęcający się praktycznym studyom medycyny sądowo-policyjnej z zapałem, który kiedyś wyjść mógł na korzyść nauce, ale tymczasem niemałą przynosił szkodę kieszeni zaniedbującego praktykę lekarza.

— Ustawcie się panowie — prosił inspektor, idąc ku drzwiom, z których patrzeć miał na żywy obraz. Doktor Campion nie lubił nic czynić przez połowę; pozycya więc, jaką przybrał, uosabiając lady Gauntlett, była tak romansową, że inspektor uśmiechnął się znowu.

— Dziękuję panom, dziękuję — rzekł, przyjrzawszy się im dokładnie — wiem już teraz, jak było. Chodźmy zwiedzić wieżę.

Udali się więc do pokoi Ludwika. Sypialnia jego i pokoik, w którym zwykł był siadywać, wymiecione były i sprzątnięte; w warsztacie stał jeszcze nieskończony ów stół dębowy i leżały porozrzucane niedopałki cygar, do połowy opróżnione pudełeczka zapałek, świder, trochę ćwieków i tym podobne drobiazgi.

— Czy-to są owe deski, które Ludwik jakoby na trumnę przeznaczał? — spytał inspektor.

— Te same, panie inspektorze, zmierzone przez Smitha — odparł Barker i zajrzawszy do swoich notatek, dodał:

— Sześć stóp, cztery cale długości; razem wzięte mają trzy stopy. Co pan inspektor na to?

— Nic. Wracajmy do sypialnego pokoju lady Gauntlett.

Wszedłszy tam z towarzyszami, Hollingford pozamykał drzwi, poczem, zwracając się do doktora, rzekł:

— Barker zna nietylko opinię Smitha o tym wypadku, ale jeszcze wszystkie wypadku szczegóły, panu, panie doktorze, zupełnie obce. Co zaś do opinii Smitha, ta wiadomą jest tylko Barkerowi, Izaakowi i mnie i zanim ją panu wyjawię, muszę prosić, abyś pan nie uległ jej wpływowi i starał się wyrobić sobie swoją. Może ona przyczynić się do rozjaśnienia prawdy i dopomódz nam w działaniu...

— Które panowie na opinii Smitha oprzecie...—dokończył młody doktor, wlepiając w mówiącego bystre i rozumne spojrzenie.

— Ma się rozumieć! Dla nas, którzy go znamy, Smith jest powagą i wyrocznią. I on jednak mylić się może...

— Jakiegoż zdania jest Smith?

— Po pierwsze: że sir Lionel nie żyje; po drugie, że ciało jego gdzieś tu w domu ukryte; po trzecie: że, czy umarł naturalną śmiercią, czy też zamordowany został, dwie tylko osoby o tem wiedzą...

— To jest? — z ciekawością przerwał doktor Campion.

— Żona jego, lady Gauntlett i przez pół kamerdyner, a przez pół sekretarz jego, Włoch, niejaki Ludwik.

— Ale, jeżeli sir Lionel umarł naturalną śmiercią, dlaczegożby miano taić jego śmierć i ukrywać zwłoki?

— Smith ma niezbite dowody — odparł inspektor — że w chwili śmierci sir Lionela, lady Gauntlett miała tylko przyznane sobie intercyzą pięćset funtów szterlingów rocznego dochodu. Córki jej zaś nie miały nic: jedyny ich fundusz stanowi to, co się da otrzymać ze sprzedaży ruchomości, z rocznego przychodu przez sir Lionela nabytych. Srebra rodzinne, obrazy, nawet znaczna część sprzętów przechodzi wraz z majątkiem nieruchomym na krewnego pierwszej lady Gauntlett, zmarłej bezdzietnie. Krewnym tym jest pan Roy Pole, znany panu zapewne z opinii; ze śmiercią sir Lionela staje się właścicielem jego majątku, a naturalnie i dochodów, któremi za życia sir Lionel podług woli swojej rozporządzał.

— I nic z nich nie odłożył na posag dla córek? — zauważył doktor Campion — Zaczynam rozumieć powody.

— Smith — dalej ciągnął inspektor — uważa za rzecz potrzebną miewać upodobane koniki, których w miarę potrzeby dosiada: jednym z takich jest zamiłowanie do gospodarstwa wiejskiego. Zdaje się więc, że przeszukawszy bezskutecznie dom cały, użył konika gospodarskiego, jako środka, ułatwiającego mu myszkowanie po lasach, polach, ogrodach, zabudowaniach, jednem słowem po wszystkich kątach majątku. Obstaje on przy twierdzeniu, że zwłoki sir Lionela ukryte są w obrębie domu; pewien jest prawie, że początkowo złożono je w lodowni, nie może jednak pojąć, jakim sposobem zdołano je stamtąd usunąć podczas rewizyi, której tam przy pomocy Izaaka i Barkera, a w obecności pana Roy Pole'a, dokonał. Podejrzewał jednak, że z wiedzą lady Gauntlett przeniesiono je do jej sypialni, ale podejrzenia te upadły, skoro dozwolono mu czynić poszukiwania w tym właśnie sypialnym pokoju w obecności lady Gauntlett, rozmawiającej z panem Roy Pole'em.

Tu Barker, poszukawszy w swojej książeczce, odnalazł stronicę, na której zanotował Smith spostrzeżenia, tyczące się owego pokoju: „Rewizya w sypialni samej jaśnie pani. Szafy pełne sukien, łóżko w należytym porządku, żadnych skrytek. Pod sofą niema miejsca. Nie tam".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.